10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 32.

Kraków, niedziela 9 lutego 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Jakie będą dalsze koleje wojny?

Powódź domysłów prasy angielskiej i stanowisko Berlina.

Berlin, 8 lutego.

Nerwowa **psychoza inwazji** osiągnęła ponownie w Anglji punkt kulminacyjny, jak to wynika ze sprawozdań i doniesień przedstawicieli prasy neutralnej w Londynie. **W Berlinie śledzi się nie bez zainteresowania te nastroje.** Ostatnia mowa kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera przyczyniła się do jeszcze większego wzrostu ogólnego naprężenia w społeczeństwie angielskiem, oraz wywołała prawdziwą

powódź kombinacyj i domysłów na temat planów wojennych niemieckiego dowództwa.

W każdym razie domysły angielskie na temat niemieckich planów zdają się iść bardzo rozbieżnemi drogami, ponieważ zarówno dzienniki angielskie, jak i prasa neutralna, zamieszczająca sprawozdania swoich przedstawicieli londyńskich, roją się od proroctw, biorących praktycznie pod rozwagę wszystkie możliwe ewentualności operacyj wojennych, z jakiemi liczą się w Londynie.

W takiej sytuacji nie dziw, że powrót W. Willkiego do Stanów Zjednoczonych przyczynił się również do wzrostu kombinacyj, przyczem w wyjeździe przedstawiciela amerykańskiego zdają się tam upatrywać

zapowiedź niedalekiej już akcji ofensywnej mocarstw osi.

W Berlinie przyjmuje się do wiadomości wszystkie te kombinacje **z absolutnie zimną krwią.** W prasie niemieckiej można znaleźć zaledwo jakąś sporadyczną wzmiankę na ten temat i co najwyżej przy okazji wspomina się o nich na marginesie Prasa niemiecka trzyma się raczej zasadniczo faktów i z tego względu nie zdradza większej skłonności do zajmowania stanowiska wobec każdej poszczególnej kombinacji.

Niewątpliwie z tych właśnie powodów prasa ta nie zwróciła żadnej uwagi na opublikowaną przez „Sunday Times" statystykę, dotyczącą rzekomego stosunku sił pomiędzy niemiecką flotą powietrzną a R. A. F. Podobnie dzieje się też w każdym wypadku, ilekroć w kraju poczynają obiegać jakieś pogłoski.

Właśnie w takich wypadkach, jak to wykazało doświadczenie,

dzienniki niemieckie zachowują szczególnie surową dyscyplinę.

Prasa niemiecka nabiera wówczas tem silniejszego zrozumienia swej odpowiedzialności, polegającego głównie na tem, iż pojmuje ona swoje zadanie jako instrumentu totalnego kierownictwa wojny, działając w myśl tych przesłanek i **nie pozwalając sprowokować się przez prasę nieprzyjacielską do pewnych określonych wynurzeń.**

O ile w związku z pogłoskami angielskiemi wysuwa się równocześnie przewidywania co do pewnych określonych terminów, przyczem

przepowiada się wielką ofensywę niemiecką na 30—60 dni,

to w Berlinie rezygnuje się z zajmowania stanowiska do tych pogłosek już choćby z tego powodu, że — jak to oświadczają ze strony niemieckiej — **Londyn już niejednokrotnie wysuwał takie terminowe zapowiedzi,** aby potem, kiedy termin taki okaże się niezgodny z rzeczywistością, móc z tem większym naciskiem propagandowym puścić w świat wersję, iż niemieckie czynniki, kierujące wojną, nie czuły się na siłach do przeprowadzenia swoich pierwotnych zamierzeń.

Wobec tego stanu rzeczy utrwaliło się tu przekonanie, że

obecne angielskie kombinacje i pogłoski mają na celu określone zamierzenia propagandowe.

Podobne podejrzenie wypowiedziano tu również odnośnie do nieustannie powtarzanych **wiadomości na temat rzekomego przemarszu niemieckiego przez Bulgarję.** W Berlinie zdają sobie bowiem sprawę, że **głównym celem tych pogłosek jest wywołanie zaniepokojenia na obszarze południowo-wschodniej Europy.**

Wiadomo, że Londyn wykazuje szczególnie **duże publicystyczne zainteresowanie dla wypadków wewnętrznych we Francji,** jednak i te wylęgłe w Londynie pogłoski nie zdołały spowodować czynników niemieckich do poświęcenia im jakiegoś specjalnego zainteresowania.

Naturalnie należy liczyć się z tem, że w Berlinie obserwuje się bacznie zaostrzenie naprężenia, jakie zaznaczyło się w ostatnich dniach między Paryżem i Vichy, jak również fakt założenia w ostatnim czasie w Paryżu politycznego stronnictwa zjednoczenia narodu francuskiego „Resseblement National Populair".

W Niemczech zachowuje się jednak wstrzemięźliwość odnośnie do zajęcia stanowiska w tej sprawie. Zasadnicze nastawienie Niemiec, odnośnie do wewnętrznych wypadków we Francji, cechuje zrezygnowanie z mieszania się w wewnętrzne sprawy narodu francuskiego, przyczem naturalny wyjątek stanowią jedynie kwestje dotyczące bezpośrednich interesów wojennych państwa niemieckiego.

Nic więc dziwnego, że

wewnętrzne różnice zdań we Francji znalazły na łamach prasy niemieckiej bardzo wielki oddźwięk.

Prasa niemiecka, podobnie jak zawsze dotychczas, tak i dzisiaj nie stanowi bynajmniej podatnego podłoża dla kultywowania kombinacyj i pogłosek, gdyż zasadnicza jej uwaga jest zwrócona w pierwszym rzędzie na faktycznie dokonujące się wypadki.

Znamienne przemówienie posła bułgarskiego.

(=) **Sofja,** 8 lutego. Poseł Deni Kostoff podkreślił w swem przemówieniu w Izbie konieczność wspólnego postępowania Bułgarji z Niemcami, podnosząc przytem, że nadchodząca wiosna będzie posiadała doniosłe znaczenie dla narodu bułgarskiego.

Istnieje tylko jeden front, do którego Bułgarja może się przyłączyć, a tym frontem są te państwa, które pragną stworzyć nowy porządek świata, walcząc z żydostwem i wolnomularstwem, oraz z magnaterją finansową. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że armja niemiecka, uzbrojona najlepiej nietylko pod względem technicznym, ale i moralnym, stanie się stroną zwycięską.

Oznacza to dla Bułgarji obowiązek uzbrojenia się również pod względem moralnym, celem zajęcia tego miejsca, jakie należy się jej na Bałkanach. Bułgarja nie może pozostać w cieniu i zdawać się tylko na przeznaczenie.

Zamach na najstarszą córeczkę króla Egiptu.

(=) **Medjolan,** 8 lutego. **Wychodzący w Medjolanie dziennik „Popolo d'Italia" oraz turyńska „Gazetta del Popolo" zamieszczają na swych łamach depeszę z Bejrutu o dokonanym przez brytyjskich agentów zamachu na córkę króla Faruka, którą zamierzano porwać i uwieźć.**

Wiadomość o zamierzonem uprowadzeniu córki królewskiej utrzymywały brytyjskie władze w Egipcie w ścisłej tajemnicy, mimo to jednak dotarła ona zapośrednictwem wydalonego przed niedawnym czasem z Egiptu obywatela jednego z państw neutralnych. Afera miała miejsce przed niespełna miesiącem.

Pewnego poranka natknęła się służba pałacowa w królewskim zamku w Abdin na trzech podejrzanych mężczyzn — pewnego Greka oraz 2 czarnych — którzy ukryli się u krat, okalających ogród pałacowy. W danej chwili bawiła w ogrodzie córeczka królewska Feriala, której towarzyszyła guwernantka. Opodal przystanął samochód osobowy.

Gdy jeden z murzynów zamierzał rzucić się na młodocianą księżniczkę, aby ją porwać i zabrać do samochodu, ukazali się wartownicy pałacowi, którzy przeszkodzili mu w wykonaniu zamiaru. Nie udało się im jednak ująć olbrzymiego murzyna sudańskiego, który rzuciwszy się do ucieczki, zniknął za murami. Towarzyszący mu dwaj zamachowcy, którzy nie zdążyli już puścić w ruch samochodu, zostali ujęci przez policję.

Ów Grek zapewniał, że **istniał zamiar uprowadzenia córki królewskiej, ale równocześnie zaprzeczył, jakoby miał być agentem brytyjskim** Natomiast murzyn miał zeznać, że wprawdzie ze sprawą nie miał nic wspólnego, jednakże zachęcony „honorarjum" w sumie kilkunastu funtów szterlingów, miał owego Greka zaprowadzić na teren pałacu królewskiego. Nikt nie dowiedział się o losach obydwu aresztowanych osobników.

Zakończenie konferencji państw La Platy.

(=) **Montevideo,** 8 lutego. **Konferencja państw La Platy przy udziale Brazylji i Boliwji, została zakończona we czwartek przemówieniami kierowników poszczególnych delegacyj.**

Z 50 projektów, jakie stanowiły początkowo program konferencji, przyjęto 27. W ten sposób najbardziej zasadnicze problemy zawisły w próżni. Jak wiadomo, zasadniczym celem konferencji były trudności gospodarcze, odczuwane głównie przez państwa La Platy, a spowodowane blokowaniem przez Anglję kontynentu europejskiego, oraz stratami tonażu angielskiego.

Jeden dzień wojny kosztuje 12 i pół miljona funtów.

(§) **Berlin,** 8 lutego. **Angielski kanclerz skarbu sir Kingsley Wood uzasadniał przed Izbą gmin wniesiony przez siebie projekt dotyczący zatwierdzenia 600 miljonów funtów kredytu na bieżący rok finansowy, oraz 1 miljarda funtów na nadchodzący rok finansowy.**

Stwierdził on przytem m. in., iż musi przypomnieć swoje oświadczenie w parlamencie z października z. r., iż **na dalsze prowadzenie wojny potrzeba tygodniowo okrągło 64 miljony funtów.** Już wtedy jednak nie omieszkał on dodać, że ta przeciętna suma tygodniowa nie będzie wystarczająca w okresie po upływie marca 1941 r.

Istotnie w międzyczasie ciężary wojenne Anglji wzrosły bardzo znacznie i zmuszony jest stwierdzić, iż Anglja potrzebuje na wydatki wojenne **tygodniowo okrągło 73 miljony funtów.** Jeżeli Izba zatwierdzi dodatkowy kredyt 600 miljonów funtów na bieżący rok finansowy, wówczas koszta wojenne Anglji w roku finansowym, upływającym w dniu 31 marca br. wyniosą 3,3 miljardów funtów.

Sir Kingsley Wood był zmuszony przyznać, że **obecna wojna jest najkosztowniejszą, jaką Wielka Brytanja prowadziła dotychczas w swojej historji.** Wydatki wojenne Anglji są tak olbrzymie, i powiększają się z dnia na dzień w tak zawrotnem tempie, że dziś nie może on nawet powiedzieć do jakiej cyfry mogą dojść wydatki tygodniowe w pierwszych miesiącach nadchodzącego roku finansowego. **Już obecnie jednak można stwierdzić, że jeden dzień wojny kosztuje Anglję 12½ miljonów funtów.**

Kraj był zmuszony ponieść dotychczas wielkie ciężary i duże ofiary, jednak mówca nie może zataić wobec ludności, że te ciężary w najbliższym czasie jeszcze się zwiększą. Wobec tego każdy nadprogramowy pens należy oddawać do dyspozycji kasie państwowej.

Niezależnie od ogólnej sumy wydatków wojennych, dochodzącej do 4 miljardów funtów, znamienne jest również tempo wzrostu tych wydatków w ciągu ubiegłego roku. Przy przeciętnej wysokości około 7,5 miljonów funtów dziennie w drugim kwartale z. r., wydatki państwa na cele wojskowe i cywilne wzrosły w trzecim kwartale do 11.9 miljonów funtów. W styczniu doszły one nawet do 12.5 miljonów, a jeszcze nie można widzieć końca.

Wobec projektowanych wydatków na rok przyszły w wysokości 5 miljardów funtów, oczekiwane dochody z podatków wyniosą w bież. tygodniu około 1,5 miljarda. Pozostaje zatem niedobór 3,5 miljardów lub więcej, czyli 2/3 całego budżetu, pokrycie których musi się wyszukać z innych źródeł. Jako inne źródła wchodzą pod uwagę kapitały zastrzeżone oraz dochody ze sprzedaży aktywów zamorskich głównie w Stanach Zjednoczonych.

Ale nawet przy optymistycznej ocenie nie można spodziewać się z tych źródeł pokrycia więcej jak około połowy niedoboru, czyli 1.75 miljarda. Tyle zatem wynosi w przybliżeniu dodatkowa suma, jaką musi wyszukać sir Kingsley Wood, jeżeli chce uniknąć inflacji.

Spadek bezrobocia we Francji.

Vichy, 8 lutego. Według urzędowej statystyki we Francji było w dniu 25 stycznia 1941 roku 675.819 bezrobotnych, podczas gdy liczba bezrobotnych w dniu 19 października 1940 wynosiła jeszcze 1,059.229. W dniu więc 25 stycznia br. było o 338.410 bezrobotnych mniej.

Od dnia 14 grudnia 1940 stwierdzono, według oficjalnej statystyki, silny spadek bezrobocia, a mianowicie do 25 stycznia o 148.465 osób. Oczekuje się dalszego spadku bezrobocia przez przeniesienie w stan spoczynku starszych robotników i ma się nadzieję na tej drodze w ciągu krótkiego czasu włączyć do procesu pracy dalsze 150.000 robotników.

Uruchomienie japońskiej linji Tokio-Lizbona.

Rzym, 8 lutego. W kilka tygodni po przyłączeniu się Włoch do wojny japońska żegluga wycofała się z rejonu morza Śródziemnego.

Obecnie uruchomiono linję zastępczą między Dalekim Wschodem a Europą. Linja ta łączy Yokohamę przez Szanghaj, Singapore, Colombo, Bombay i Kapsztad z Lizboną.

Szkoła ogrodnictwa w zamku Rotszylda.

(=) **Berno,** 8 lutego. **Marszałek Petain,** jako głowa państwa, wydał zarządzenia, dotyczące przeznaczenia skonfiskowanych dóbr rodziny Rotszyldów. **Dobra te zostały przekazane akcji Pomocy Narodowej, oraz organizacji opieki społecznej nad młodzieżą francuską.**

Wspaniały zamek w miejscowości Ferrieres, w departamencie Sekwany i Marny, został oddany do dyspozycji organizacji opieki nad młodzieżą. Istnieje projekt zorganizowania tam szkoły ogrodniczej.

Japonja rozprawia się ze szpiegostwem.

Tokio, 8 lutego. Minister sprawiedliwości ogłosił ostatnio, że wkrótce zostaną we wszystkich ważniejszych miastach japońskich ustanowieni urzędnicy, których zadaniem będzie tropienie szpiegostwa, jak również powzięcie odpowiednich środków bezpieczeństwa przeciwko szpiegom. Odnośne władze japońskie przypuszczają, że załatwienie tej dziedziny odbije się korzystnie na stosunkach Japonji z zagranicą.

Karjera śp. lorda Lloyda.

(—) **Sztokholm**, 8 lutego. Na podstawie oficjalnego komunikatu brytyjskiego ministerstwa informacji donosiliśmy już o zgonie Lorda George Lloyda, który przeżył 61 lat.

Urodzony 19 września 1879 roku Lord Lloyd studiował na uniwersytecie w Cambridge i jako człowiek, należący do brytyjskich sfer towarzyskich, miał możność odegrania poważniejszej roli w życiu politycznem. Odbywszy, po ukończeniu studjów, dalekie podróże naukowe po Indjach, Tybecie, Egipcie, Maroku i Małej Azji, uzyskał on stanowisko attache ambasady w Konstantynopolu, a w roku 1908 został desygnowany przez rząd angielski jako nadzwyczajny pełnomocnik do Mezopotamji oraz do Zatoki Perskiej. W toku tej misji miał on za zadanie przygotować podstawy rozwojowe dla brytyjskiego handlu zagranicznego. W latach wojny światowej 1914—1918 piastował on kolejno stanowiska w Egipcie, w Gallipolis, następnie w Mezopotamji, wreszcie w Arabji.

W okresie od r. 1910 do 1918 piastował Lloyd mandat członka Izby Gmin z ramienia stronnictwa konserwatywnego. Po ukończeniu wojny światowej mianowano go gubernatorem Bombaju, gdzie przebywał do roku 1923. Po ustąpieniu w roku 1925 Lorda Allenby został Lloyd powołany na zajmowane przez niego stanowisko angielskiego Wysokiego Komisarza Egiptu, którą to godność rezerwowano początkowo dla Lorda Ronaldsday, z której ten ostatni zrezygnował. W roku 1926 podniósł go król angielski do godności para.

Przed niedawnym czasem wszedł on w skład rady koronnej. W ostatnich czasach jego działalność ograniczał się do częstych prelekcyj radjowych, poświęconych propagandzie wojennej a następnie dał się on poznać na Bałkanach z propagandowej działalności na rzecz wojny.

Willkie w Lizbonie.

Lizbona, 8 lutego. Specjalny wysłannik prezydenta Stanów Zjednoczonych Willkie przybył do Lizbony po dziesięciodniowej wizycie w Anglji, w drodze powrotnej do Ameryki.

Według dziennikarzy, którzy mieli sposobność przeprowadzenia wywiadu z Willkiem, miał on robić wrażenie człowieka rozczarowanego. Według wszelkich pozorów specjalny wysłannik Roosevelta musiał mieć w Anglji nieoczekiwane przeżycia, które wywarły na niego pesymistyczny wpływ.

Manewry oceaniczne Stanów Zjedn.

(—) **Tokio**, 8 lutego. **Z Honolulu donoszą, że większa część amerykańskiej floty Oceanu Spokojnego w ilości 150 okrętów wojennych wypłynęła we środę z Pearl Harbour na manewry oceaniczne.**

Nowomianowany szef floty, admirał Kimmel znajduje się na pokładzie okrętu admiralskiego „Pennsylwania".

Prasa czeska a dzień urodzin Neuratha.

Praga, 8 lutego. **Z okazji 68 rocznicy urodzin protektora Rzeszy dla Czech i Moraw Neuratha prasa czeska opublikowała kilka artykułów, w których wyraziła zadowolenie, że urząd protektora powierzono właśnie baronowi von Neurath.**

Przy tej sposobności prasa czeska porusza również stosunek do Rzeszy Niemieckiej, który w ostatnim roku tak dobrze się kształtował. Podnosi się, że dzięki inicjatywie protektora z ramienia Rzeszy można było skutecznie rozwiązać problem bezrobocia.

Pożegnalna wizyta japońskiego ambasadora w Berlinie.

(§) **Berlin**, 8 lutego. **Minister spraw zagr. Rzeszy von Ribbentrop przyjął w ubiegły czwartek na audjencji pożegnalnej opuszczającego Berlin ambasadora cesarstwa Japonji Kurusu.** Na cześć ambasadora odbyło się przyjęcie w ścisłem gronie.

Czy Indje zostaną uznane za dominjum?

(—) **Kabul**, 8 lutego. **Mowa angielskiego ministra dla spraw hinduskich Amery, poświęcona statutowi dla Indyj, spotkała się z druzgocącą krytyką na łamach dziennika „Hindu Tribune".**

Dziennik wspomina, że przed 20-tu laty zapowiedzieli angielscy mężowie stanu, a wśród nich Mac Donald, Churchill, iż Anglja przyzna Indjom statut dla dominjów, uznając zarazem ten kraj nie jako kolonję, lecz jako dominjum. Dzisiaj natomiast Anglja nie zamierza przyznać Indjom praw dominjalnych, natomiast zamierza ograniczyć je w prawach, dotyczących obronności kraju, mianując innych funkcjonarjuszy niż tych, których Hindusi wysuwają na odpowiednie stanowiska. Analfabetyzm i chroniczna nędza olbrzymich rzesz w Indjach świadczą dowodnie o tem, co zdziałała administracja Anglików w Indjach.

Katastrofa samolotu kanadyjskiego.

Nowy Jork, 8 lutego. **Jak donosi Associated Press, w okolicy miejscowości Armstrong spadł samolot komunikacyjny kanadyjskiej linji Transcanada Airlines. W katastrofie tej zginęło 9 pasażerów, oraz 3 członkowie załogi.**

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 9 lutego. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Pojedyncze samoloty bojowe zaatakowały skutecznie bombami ważne ze względów wojennych objekty na wyspie brytyjskiej. Przy tej sposobności w pewnem mieście portowem na szkockiem wybrzeżu wschodniem podpalono w locie zniżonym kocioł gazowni. Bomby najcięższego kalibru trafiły w Anglji południowo-wschodniej w dworzec i urządzenia fabryczne. W pobliżu Dundee zniszczony został celnem trafieniem bomby mniejszy okręt handlowy.

W rejonie Morza Śródziemnego niemieccy lotnicy bojowi zaatakowali wczoraj w godzinach wieczornych i nocnych falowemi nalotami lotniska Luca i Hal-Far, port hydroplanowy Marsa Scirokko i urządzenia portowe w La Valetta na wyspie Malcie. Trafienia bombami zniszczyły hangary i koszary i spowodowały większe pożary.

Nieprzyjaciel zrzucił słabszemi siłami ostatniej nocy na wybrzeżu kanału bomby, nie wyrządzając godnej uwagi szkody.

Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła jeden nieprzyjacielski samolot.

Bitwa w Cyrenajce.

Rzym, 9 lutego. Włoski komunikat wojskowy z soboty brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** na odcinku XI armji odparto nieprzyjacielski atak przy ciężkich stratach nieprzyjaciela, przyczem szczególnie wyróżnił się 13 pułk piechoty. Włoskie lotnictwo bombardowało objekty wojskowe w Prevezа.

W dn. 5 i 6 szalała nadzwyczaj zacięta walka z ciężkiemi własnemi stratami i niemniej ciężkiemi stratami nieprzyjaciela w ludziach i materjale. **Wieczorem 6 lutego nieprzyjaciel obsadził Bengasi, które zostało opróżnione przez wojska włoskie, celem zaszanowania włoskiej ludności tubylczej.**

W **Afryce wschodniej** na odcinku pod Keren ożywiona obustronnie działalność artyleryjska. Na granicy Sudanu pod Galla i Sidamo utarczki patroli. Oddziały włoskiego lotnictwa obrzuciły bombami obozujące nieprzyjacielskie wojska. W walce z nieprzyjacielskiemi myśliwcami trzy samoloty angielskie zostały zestrzelone w płomieniach. Nieprzyjaciel podjął naloty na Keren, Hargeisa i Javello.

Popołudniu dnia 31 stycznia uzbrojony prom włoskiej marynarki wojennej, który był holowany na inne miejsce postoju, został zaatakowany przez nieprzyjacielską łódź podwodną, która otwarła ogień w jego kierunku. Prom odpowiedział natychmiast żywo na ogień, przyczem udało się mu trafić łódź podwodną. Mały holownik, który został trafiony podczas walki, stanął w płomieniach i zatonął. 48 ludzi z pośród załogi w sile 67 ludzi, zostało uratowanych.

Pułkownik amerykański o możliwości ataku na Amerykę.

(—) **Waszyngton**, 8 lutego. W komisji zagranicznej senatu zabrał we czwartek jako pierwszy głos wydawca z Chicago, pułkownik Robert McCormick, przemawiając na temat aktualnego przedłożenia w sprawie pomocy dla Anglji. Oświadczył on przytem, iż **przypuszczenie, aby Stany Zjednoczone mogły zostać zdobyte od strony Europy, Azji lub Afryki graniczy wprost z fantazją.**

McCormick na podstawie map i wykresów geograficznych opisał różne możliwe drogi inwazji nieprzyjacielskich armij do Ameryki, wyciągając z tego wniosek, że odległość oraz trudności terenowe, warunki zaopatrzenia i utrzymania linij łącznośći **musiałyby zniechęcić każdego wroga.** Armja niemiecka przez osławiony Dakar musiałaby przebyć prawie 8000 mil do pierwszej bazy Stanów Zjednoczonych w brytyjskiej Gujanie. Z Norwegji odległość do Nowej Funlandji przez Islandję wynosi 3.800 mil.

Od strony oceanu Spokojnego jakakolwiek inwazja jest możliwa jedynie **przy użyciu olbrzymich sił morskich**, które musiałyby najpierw uporać się z amerykańskiemi bazami morskiemi w strategicznych punktach oraz flotą Stanów Zjednoczonych.

Wkońcu nieprzyjaciel, już po wysadzeniu swych wojsk na kontynencie amerykańskim, musiałby stanąć oko w oko z wyszkolonemi armjami amerykańską i kanadyjską, dochodzącemi do dwóch miljonów ludzi, przez które byłby zmuszony wywalczyć sobie dalszą drogę. McCormick oświadczył, że panika szerzona na temat ewentualnego ataku niemieckiego na Stany Zjednoczone nawet wówczas nie byłaby usprawiedliwiona, gdyby Stany Zjednoczone nie rozporządzały olbrzymiemi atutami strategicznemi.

Pułkownik McCormick zaoponował następnie przeciw ustawie o pomocy dla Anglji, określając ją jako krok, nie znajdujący żadnego usprawiedliwienia w sytuacji bezpieczeństwa Ameryki, a związany z koniecznością udzielenia daleko idących pełnomocnictw.

W drodze do Anglji zatopiono liczne okręty.

Nowy Jork, 8 lutego. **Jak informują nowojorskie sfery żeglarskie, opodal wybrzeża Anglji uległ storpedowaniu brytyjski statek transportowy „Dakerest" poj. 5.407 br. t. r. Stanowił on dawniej własność żeglugi jugosłowiańskiej, posiadając nazwę „Korona".**

W związku z atakiem niemieckiego lotnictwa na jeden z transportów konwojowanych w odległości 350 mil morskich na zachód od Foynes samoloty obrzuciły celnemi pociskami holenderski parowiec „**Hemskerk**" poj. 6.516 br. t. r. oraz brytyjski statek transportowy „**King Edgar**" poj. 4.536 br. t. r. Na pokładach obydwu statków wybuchły pożary. Dotychczas brak o nich wszelkich wiadomości.

Brytyjski statek transportowy „**Kurylochus**" pojemn. 5.723 br. t. r. był w ub. środę ostrzeliwany w odległości 750 mil morskich na zachód od wybrzeża afrykańskiego przez pewien statek patrolowy. Z pokładu statku transportowego nadawano sygnały SOS, później jednak sygnały te zamilkły. Wkońcu najechał na minę norweski statek transportowy „**Snyg**" pojemn. 1.326 br. t. r., skutkiem czego zatonął. Awarja miała miejsce w pobliżu Haugesund.

Audjencja u Ojca św.

Watykan, 8 lutego. **W czasie zbiorowej audjencji we środę Ojciec św. przyjął przeszło 1000 osób.**

Wśród nich znajdowało się również przeszło 100 włoskich żołnierzy, oraz około 20 oficerów i żołnierzy niemieckich sił zbrojnych. Wśród tych 20 żołnierzy niemieckich było tylko 4 katolików. Papież rozmawiał przez dłuższy czas z niemieckimi oficerami i żołnierzami w języku niemieckim.

Otwarcie konferencji pokojowej między Syjamem a Indochinami.

Przemówienie ministra Matsuoki.

(—) **Tokio**, 8 lutego. **Z okazji otwarcia w piątek konferencji pokojowej przedstawicieli Syjamu i francuskich Indochin, minister spraw zagranicznych Matsuoka wygłosił przemówienie powitalne, przyczem podkreślił, że narody zamieszkujące obszar Dalekiego Wschodu mogą przyczynić się niętylko do pokoju w Azji Wschodniej, ale również na całym świecie, o ile zagwarantują sobie wzajemnie swoje miejsca na wspólnym obszarze życiowym.**

„Mojem szczerem życzeniem jest — oświadczył Matsuoka — aby spór graniczny między Syjamem i francuskiemi Indochinami został zlikwidowany w duchu przyjaznym". Kroki nieprzyjacielskie między obu temi krajami mogłyby jedynie doprowadzić do niepożądanych skutków dla całego Dalekiego Wschodu. Z tego też względu Japonja zdecydowała się na zaofiarowanie swojego pośrednictwa.

Niema zasadniczych różnic.

Paryż, 8 lutego. W związku z założeniem w Paryżu stronnictwa VNSB zaznacza agencja informacyjna „Inter-France", że jeżeli rozważy się dokładnie program tej partji, musi się dojść do przekonania, iż pomiędzy zasadami programowemi nowego stronnictwa a polityką wielokrotnie podkreślaną przez marszałka Pétaina nie zachodzą ani większe różnice, ani głębsze przeciwieństwa.

Place golfowe pod pługiem.

Sztokholm, 8 lutego. Angielski minister aprowizacji lord Woolton rozpoczął w porozumieniu z ministrem rolnictwa akcję, zdążającą do zużytkowania praktycznego licznych placów sportowych, a przedewszystkiem golfowych i uprawienia ich pod zboże. Lord Woolton spodziewa się, że w ten sposób jeszcze w b. r. zdoła zyskać miljon ha ziemi pod uprawę roślin spożywczych.

Szwedzi zwycięzcami biegu patroli w Cortina d'Ampezzo.

Medjolan, 8 lutego. W piątek rozegrano w ramach narciarskich mistrzostw świata w Cortina d'Ampezzo bieg patroli wojskowych. **Zwycięstwo w tej konkurencji odniósł patrol szwedzki, zdobywając puhar, ufundowany przez księcia Humberta.**

Wielkiego pecha mieli Finowie, którzy już po 2 km biegu musieli się wycofać z konkurencji, ponieważ członek patrolu sierżant Aki Vanninen złamał sobie podczas upadku rękę. W biegu startowały pozatem patrole Niemiec, Jugosławji, Słowacji, Włoch i Szwajcarji. Na zakończenie odbyło się strzelanie do baloników.

Pierwsze miejsce w całości biegu zajęła Szwecja, drugie miejsce Niemcy przed Włochami i Szwajcarją.

Pertraktacje w Moskwie.

(—) **Moskwa**, 8 lutego. **Rząd sowiecki rozwinął ostatnio niezwykle ożywioną działalność dyplomatyczną, jak również w dziedzinie polityki handlowej, która jednakże nie znajduje odzwierciedlenia w tutejszej prasie codziennej.**

Japońska ambasada w Moskwie oraz komisarjat ludowy spraw zagranicznych podały sobie wzajemnie do wiadomości skład osobowy członków komisyj mieszanych, których zadaniem będzie opracowanie, zakrojonej na dłuższy okres konwencji rybackiej.

Obie strony wymieniły nazwiska pięciu delegatów, stanowiących komisję obydwu krajów. Na czele delegacji sowieckiej stanie zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Łosowski, oraz Zuraplin, referent działu japońskiego w komisarjacie spraw zagranicznych.

W skład delegacji japońskiej wejdą radcowie ambasady japońskiej w Moskwie Nishi i Miakawa. Tem samem weszło w początkowe stadjum realizacji zawarte przed dwoma tygodniami porozumienie sowiecko-japońskie. Termin rozpoczęcia rozmów ma być ustalony w ciągu najbliższych 2 lub 3 dni.

Prowadzone od kilku dni rokowania z delegatami **węgierskich władz pocztowych i kolejowych** postąpiły bardzo naprzód tak, że niebawem należy oczekiwać zawarcia konwencji pocztowej. Komunikacja telegraficzna między Moskwą i Budapesztem została już uruchomiona.

Rokowania **z delegacją rumuńską** handlową wykazały znaczne postępy.

Przebywająca w danej chwili w stolicy Związku Sowieckiego delegacja **szwajcarska** uległa uzupełnieniu wskutek przyjazdu 5 dalszych członków. Tematem negocjacyj jest m. in. sprawa wprowadzenia w życie obrotu clearingowego sowiecko-szwajcarskiego.

Ostatnio przybyła do Moskwy **delegacja fińska**, której zadaniem będzie uzgodnienie szeregu zagadnień natury gospodarczej.

Niebawem oczekiwana jest w Moskwie **delegacja handlowa bułgarska.**

Wreszcie w połowie bież. mies. zapowiedziała swój przyjazd **delegacja szwedzka**, która ma prowadzić rozmowy na temat stanu posiadania tego kraju na terenie b. państw bałtyckich.

Ochrona przyrostu naturalnego w Hiszpanji.

(—) **Madryt**, 8 lutego. W urzędowym dzienniku stan ukazała się ustawa rządowa dotycząca opieki nad macierzyństwem i przyrostem naturalnym, będąca zarazem wstępnym krokiem do celowej polityki ludnościowej w narodowej Hiszpanji.

Wspomniana ustawa zapowiadana była na łamach prawdy od dłuższego czasu, przyczem zwracano uwagę na fakt, że nowa Hiszpanja, posiadająca prawie pół miljona kilometrów kwadratowych obszarów, liczy w chwili obecnej prawie 23 miljony mieszkańców, oraz na to, że ta liczba jest czynnikiem, na którym opiera się siła państwa. **Wszelkie rodzaju przestępstwa przeciw macierzyństwu zagrożone są ciężkiemi karami.**

Nowy apel ambasadora francuskiego w Waszyngtonie.

(—) **Vichy**, 8 lutego. **Henry Haaye francuski ambasador w Waszyngtonie zwrócił się z nowym apelem do podsekretarza stanu Sumnera Wellsa w sprawie otrzymania środków żywności dla Francji, zwłaszcza dla terenów nieokupowanych.**

W obecnej chwili rząd francuski czyni starania w kierunku uzyskania możliwości swobodnego przejazdu przez Ocean Atlantycki 5-ciu okrętów francuskich, stojących u ujścia Rio de La Plata. Okręty te są załadowane w przeważnej części mięsem mrożonem, które ma być rozdzielone przez północno-amerykański „Czerwony Krzyż".

Rząd francuski posunął się w swoich ustępstwach tak dalece, **iż zaproponował aby rozdział wszystkich środków żywności ltd. nadchodzących z Ameryki dokonywał Czerwony Krzyż Stanów Zjednoczonych, celem odebrania rządowi brytyjskiemu wysuwanego przezeń argumentu, iż artykuły te dostają się w ręce Niemców.**



Pałac Belwederski w Wiedniu.

Wiedeń, stare miasto nad Dunajem

(pwp) Początkujący turysta zadaje zwykle pytanie: gdzie „opłaca się“ najlepiej jechać na kilkudniową wycieczkę? Jedyną rozsądną odpowiedzią, jakiej można udzielić w tym wypadku są słowa: **„Do Wiednia“!**

Może w Konstantynopolu, Rio de Janeiro czy też Nowym Jorku wzrok mieszkańca środkowej Europy natrafiłby na zgoła odmienne od naszych formy architektoniczne, czy też z prawdziwem zainteresowaniem obserwowalibyśmy odmienne zwyczaje. Dla przeciętnego szarego człowieka wyprawa na krańce Europy, czy też za ocean pozostanie zawsze niedościgłem marzeniem, ale już choćby w ciągu króciutkiego urlopu możemy nad Dunajem zobaczyć

prawdziwe skarby sztuki

w jednym z najpiękniejszych miast świata.

Pierwsze wrażenie, jakie odnosi mieszkaniec Krakowa czy Lwowa, który n. b. nigdy nie wychylił „nosa“ poza rodzinne podwórko — gdy znajdzie się na jednym z „Ringów“ wiedeńskich, pozostaje mu na długo w pamięci. Harmonizujące ze sobą klasyczne budowle, ożywiony ruch, a także przepych wystaw wabi oko. Nie wiadomo, gdzie najpierw skierować swe kroki, ale gdy zwolna przekonywujemy się, że drugie z rzędu największe miasto w Rzeszy Niemieckiej nie posiada charakteru nowoczesnej stolicy, pragniemy najpierw ujrzeć te dzieła, jakie pozostawiły w spadku minione wieki.

W samem sercu „Starego Miasta“ na niewielkim placyku wznosi się katedr która jest najpiękniejszem dziełem niemieckiego gotyku. Znają go wszyscy z reprodukcji, ale rzeczywistość przewyższa oczekiwania. Katedra św. Stefana nie mieni się blaskiem różnokolorowych mozaik, nie promieniuje blaskiem jakiegoś wesela, ale zczerniałe od pyłu wieków bryły kamienne, uformowane ręką mistrzów tchną prawdziwą powagą i potęgą. Olbrzymia iglica jednej z wież ozdobiona koronką, to niejako symbol Wiednia, widoczny już z odległości kilkunastu kilometrów dookoła. Wypolerowane woluty odcinają się jaśniejszemi plamami od czarnego masywu i szarego styczniowego nieba i maleją gdzieś w górze do wielkości punkcików pod samym krzyżem.

Wychodząc z ciemnej nawy kościoła św. Stefana stajemy na rogu dwóch ulic:

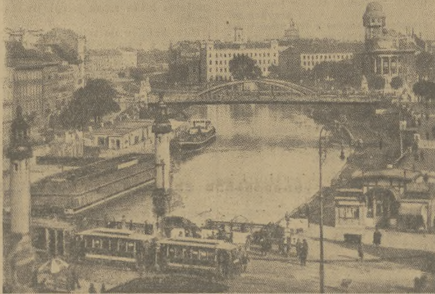
Am Graben i Kartnerstrasse.

To kulminacyjny punkt handlowego Wiednia. Trudno przypuścić, aby się znalazł taki człowiek, któryby nie skierował pożądliwego wzroku poprzez kryształowe tafle wystaw sklepowych.

Chociażby nawet owa arterja komunikacyjna, czy też biegnąca w dół ku bulwarom Rothenturmstrasse nadawały się znakomicie na tak zwane „corso“, to przecież ów zgoła niemądry zwyczaj spacerowania bez celu tam i z powrotem nie istnieje zupełnie w naddunajskiej stolicy. Eleganckie Wiedeńki, ubrane w kosztowne futra, ale niosące obok mufka także często torebkę siatkową z wiktuałami podążają zawsze spiesznie w jakimś określonym kierunku. Przeważanie do kawiarni! **W tem właśnie mieście ostnieje oddawna zakorzeniona tradycja kawiarniana i posiada ono chyba największą ilość kawiarń na świecie.** Na każdym rogu ulicy, przed każdym niemal przystankiem tramwajowym świeci się przyćmionemi niebieskiemi literami napis: „Kaffee“. Olbrzymie, większe czy też malutkie lokale zapraszają znużonego wędrówką przechodnia. Tutaj, zwłaszcza w pierwszej dzielnicy ceny za herbatę czy kawę są nader słone, ale ciastka i białe pieczywo nie ma tak mikroskopijnych rozmiarów jak w obrębie krakowskich plant. Trzeba też wziąć pod uwagę, że na żądanie można otrzymać w każdej większej kawiarni wszystkie poważniejsze pisma niemieckie, a także i czołowe wydawnictwa włoskie i węgierskie.

Osobny rozdział stanowią dla siebie muzea i wystawy.

Każda z nich dostarczyłaby tematu do osobnego artykułu, a nawet do dłuższej broszury. Według Ringów ciągnących się długiem półkolem przesuwają się przed naszemi oczyma jeden po drugim **najpiękniejsze zabytki z epoki Habsburgów.** Poczynając od placu z pomnikiem Wallensteina, aż do Votiv-Kirche chcielibyśmy zabrać ze sobą i utrwalić na zawsze w pamięci widok Nowego Burgu, Opery, Placu Marji Teresy, otoczonego gmachami muzeów (Historji Sztuki i Historji Naturalnej), potem zaś parlamentu a dalej wreszcie potężnego ratusza, „Burgteatru“ no i wkońcu Giełdy. W ciągu kilkudniowej wizyty w Wiedniu musi się obowiązkowo poświęcić dwa przedpołudnia na zwiedzenie Muzeum Historji Sztuki i położone naprzeciw niego Muzeum Historji Naturalnej. **Oszczędny turysta ucieszy się wiadomością, że za „jedne 20 groszy“ będzie mógł zwiedzić kilkadziesiąt olbrzymich sal na trzech kondygnacjach.** Cóż z tego, gdy po kilkugodzinnej wędrówce powstanie w jego umyśle jedynie chaos! Podobny będzie do tego wędrowca, który znalazł worek złota i chciał zabrać ze sobą wszystko, nie licząc się z własnemi siłami (w tym wypadku z pamięcią), a znużony — jeszcze daleko przed kresem podróży — musi porzucić cały skarb, byle tylko dotrzeć do celu. Tak też nie żałujmy nigdy pieniędzy na opłacenie przewodnika, bo ten zapozna nas dokładnie z takiemi eksponatami, jakich nie zobaczymy już więcej na całym świecie.



Kanał Dunaju w Wiedniu z widokiem na most Elżbiety.

Przyjemnie też słuchać słów osoby ze wszech miar inteligentnej, której indywidualny pogląd na dzieła sztuki największych mistrzów wyjaśnia zwiedzającym „budowę“ samego obrazu i tłumaczy myśl kompozytora. W galerji obrazów posiadającej m. in. największą w świecie ilość arcydzieł Rubensa nie starczyło dwóch godzin aby objaśnić treść dziesięciu obrazów przedstawicieli szkoły holenderskiej. Chcąc, chociażby w przybliżeniu zapamiętać resztę trzebaby chyba spędzić pół życia w tem przybytku sztuki.

Dla ludzi nie wtajemniczonych w historje naszego globu, lecz pragnących chociaż by raz zobaczyć na własne oczy przebieg rozwoju żywych organizmów, mieszkających w zamierzchłej przeszłości na powierzchni ziemi,

wizyta w Muzeum Historji Naturalnej stanowi prawdziwe objawienie.

Tam dopiero po wielu, wielu godzinach potrafilibyśmy samodzielnie „wyłowić“ najbardziej charakterystyczne fragmenty. Dla laika oszołomionego setkami tysięcy probek, wycinków czy też odłamków, pochodzących z przed miljonów lat, pozostaną w pamięci tylko największe okazy.

Między niemi bardzo poczesne miejsce zajmie kolosalny kryształ soli z Wieliczki o wadze 1000 kg, czy też przedziwny w kolorze kryształ agatu w formie wspaniałego półmiska, najeżonego od wewnętrznej strony kilkucentymetrowemi stożkami o barwie błękino granatowej. Nieco dalej w osobnej sali spoczywają przybysze z zaświatów — meteoryty. Z całej kuli ziemskiej zniesione w to miejsce, a metaliczne odłamki na zeszlifowanej już z boku ręką ludzkią powierzchni, błyszczą się dziwnym układem drobin. Natura splotła je ze sobą we wzory, jakich nie wymyśliłby mistrz sztuki graficznej.

Kiedy — nie wiadomo dokładnie ale w każdym razie w tem samem miejscu, gdzie dzisiaj rozciąga się dwumiljonowe miasto — szumiało ongiś morze, które dopiero od ludzi XIX wieku otrzymało nazwę „morza wiedeńskiego“. Nad jego brzegiem, wśród palm uwijały się olbrzymie iguanodonty, **a jeden szkielet takiego jaszczura, podobnego z budowy do żyrafy, sięga aż do sufitu sali, wysokiej na 6 metrów.** Niemal każda kość zachowała się nietknięta przez miljon lub więcej lat w olbrzymiej pieczarze, gdzie widocznie straszny kataklizm przyrody pogrzebał żywcem całą „trzodę“ 27 podobnych potworów.

Okres wojenny nie zmienił zupełnie charakteru wspaniałego miasta.

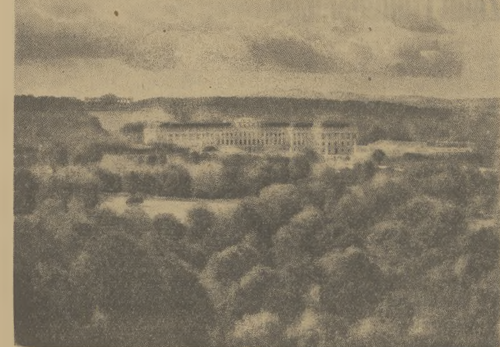
Nieco mniejszy ruch kołowy i większa ilość mundurów na ulicach świadczą o przejściowej sytuacji. Poza wielką ilością kawiarn zdumiewa przybysza **niesłychana ilość tramwajów.** — 80 linij łączy ze sobą wszystkie dzielnice i przedmieścia, a wewnątrz pierwszego okręgu mkną we wszystkich kierunkach autobusy. Sami Wiedeńczycy, których uprzejmość stała się przysłowiową, wskazują z własnej ochoty każdemu turyście kierunek drogi i nie posiadają się z radości, gdy wychwala się głośno „Wiener Gemütlichkeit“. Kinoteatry, opera czy też inne sale widowiskowe przepełnione są do ostatniego miejsca tak, że trzeba kilka dni naprzód nabywać bilety, a np. **Jubileusz Verdi'ego wywołał prawdziwy run na bilety.**

Dla zwolennika symetrji i planowości architektura prywatnych budowli wiedeńskich nie razi ani na chwilę oka. Nie trudno się zorjentować, że upadek monarchji Habsburgow wstrzymał w dalszym rozwoju to miasto, którego świetności nie umiała przywrócić karłowata republika austrjacka. Jeszcze nie teraz pora, na obudzenie drzemiącej siły żywotnej, ale gdy znów zewsząd z wielkiego państwa ściągać będą nad Dunaj kupcy i turyści, inne stolice tylko z trudem dorównają temu, chwilowo zapomnianemu rywalowi.

Amerykańska opinja o niemieckich samolotach.

(—) **Nowy Jork**, 8 lutego. Demokratyczny senator Wheeler w wywiadzie, udzielonym w Waszyngtonie przedstawicielowi Associated Press przyrównał techniczną doskonałość konstrukcji samolotów niemieckich z wytwórczością amerykańskiego przemysłu lotniczego i w konkluzji wydał opinję, że **samoloty niemieckie przewyższają pod względem szybkości i zwrotności amerykańskie aparaty.**

Wheeler zauważył przytem, że według udzielonych mu informacyj, władze amerykańskie przekazały Anglji 20 ciężkich bombowców, co do jakości których ma on poważne zastrzeżenia.



Widok parku w Schonbrunnie. Na lewo widoczna słynna Glorietta.



Gmach opery w Wiedniu.

Przeżycia oficera francuskiego w niewoli angielskiej.

Vichy, w lutym.

Oficer marynarki francuskiej, zarazem znany pisarz, stojąc pewnego dnia czerwcowego 1940 roku na pokładzie swego okrętu wojennego, widzi jak wybrzeże Francji znika mu powoli z przed oczu. Z płonących rezerwuarów materjałów pędnych buchają kłęby gęstego dymu. W powietrzu rozlegają się detonacje eksplodujących objektów, słychać krzyki tonących, biadania uciekających, niesamowity ryk bezpańskiego bydła — jednem słowem obraz zupełnego rozprzężenia i upadku.

W parę godzin później okręt zawija do porto w Plymouth. W czasie jazdy, przez jakiś czas wzdłuż brzegów angielskich, oczy oficera marynarki uderza nowy i niezwykły obraz. Oto na zielonych placach tenisowych, w zakładach kąpielowych i pływalniach, obok których przesuwał się okręt, **zabawia się młodzież angielska bez troski**, jakby wojna na kontynencie była jeszcze ciągle dalekiem i mało ważnem wydarzeniem. Widząc zbliżający się okręt, młodzi ludzie na chwilę przerywają grę, przypatrują się ciekawie obcym, pokonanym wojownikom, którzy osmoleni dymem cisną się i tłoczą na pokładzie, poczem powracają do swoich gier.

Olbrzymi kontrast między jednym a drugim brzegiem Kanału La Manche stanowi **najsilniejsze i najgłębsze wrażenie, jakiemu ulega francuski oficer marynarki w chwili, gdy jako pozbawiony ojczyzny jeniec staje na ziemi angielskiej.** W porcie przyłącza się jego okręt do holenderskich, norweskich i polskich statków wojennych, których załogi przyglądają się obojętnie i bez ceremonji pozdrowień lądowaniu Francuzów. Po raz pierwszy uświadamia on sobie jasno, jak strasznie Francja została zwyciężona, gdy jej okręty muszą również dzielić los wygnańczy z resztkami flot innych krajów.

W ciągu następnych tygodni i miesięcy Anglja daje jeszcze dobitniej do zrozumienia francuskiemu oficerowi, którego przerzuca z jednego obozu dla internowanych do drugiego, jak mało jej zależy na Francji, w chwili gdy pozycja jej stała się nieaktualna.

Po pięciu miesiącach nieustannych upokorzeń ze strony angielskiej, dawniejszych towarzyszy broni, powraca wkońcu Jerzy Blond — takie jest bowiem nazwisko autora i francuskiego oficera marynarki — przez Liverpool do niezajętej strefy swego kraju i opowiada opinji publicznej o swoich przeżyciach i spostrzeżeniach po drugiej stronie Kanału.

Sprawozdaniu temu winno się poświęcić specjalną uwagę, gdyż jest to **sprawozdanie Francuza, który nowemi już oczyma patrzy na dzisiejszą Anglję.** Blond nie usiłuje polemizować, lecz każdo przemawiać samym faktom. Mimo przeżytych rozczarowań i gorzkich doświadczeń unika on każdego gorętszego słowa względem przyjaciół z dnia wczorajszego. Nadaje to jego sprawozdaniu tym większą wartość.

Chłodny, lecz barwny opis przeżytych faktów i zdarzeń jest cięższą i trudniejszą do zbicia krytyką Wielkiej Brytanji, niż każdy inny protest.

„Dla każdego, który dzisiaj powraca z Anglji słowa „anglofil" albo „anglofob" są pojęciami bez znaczenia" — zapewnia Blond. Anglja bowiem jest i zawsze pozostanie taką, jaką była: **gotową do wykorzystania tych, którzy przedstawiają dla niej pełną wartość i przedziwnie obojętną względem wszystkich potrzeb i zamysłów.**

W dniu wylądowania pokonanych Francuzów uruchomili Anglicy w porcie — opowiada dalej Blond — samochody z megafonami, które w regularnych odstępach czasu nagrywały dwie płyty. Z jednej rozbrzmiewała Marsyljanka, z drugiej zaś przemówienie, w którem głoszono: „Francuzi — rząd wasz jest jeńcem Niemców! Walczcie dalej po naszej stronie! Skupiajcie się pod brytyjskiemi sztandarami".

Tutaj okazuje się ów kardynalny brak wyczucia dla nastrojów partnera, na który się Blond uskarżał, mówiąc o Anglikach. Brytyjski egoizm wogóle nie zdawał sobie sprawy, że dowodem wielkiego nietaktu było wabienie Marsyljanką pobitych Francuzów w dniu ich największego upadku, aby zaraz potem móc ich angażować dla angielskich celów.

W parę tygodni po przybyciu francuskich okrętów rozegrały się w Plymouth

jeszcze ciekawsze i bardziej charakterystyczne sceny.

Pewnego poranku lipcowego na specjalne zaproszenie zebrało się 150 oficerów marynarki z francuskich okrętów wojennych, stojących w porcie, aby wziąć udział w specjalnie dla nich urządzonem śniadaniu w kasynie „Royal Navy Barracks".

Anglicy gospodarze jednak nie zjawili się. Francuscy goście byli więc sami między sobą i mieli dosyć wolnego czasu, aby przyglądnąć się różnym malowidłom na ścianach kasyna, przedstawiającym w ciekawy sposób bitwy morskie, **jakie rozegrały się kiedyś między Anglikami a Francuzami.** Z poza okien rozległ się chrapliwy głos megafonu, który w języku francuskim głosił nieustannie: „Ci, którzy chcą dalej walczyć przy boku Anglji, zgromadzą się po prawej stronie dziedzińca". Tym razem jednak przy tym zachęcającem wezwaniu nie brzmiała już Marsyljanka.

Zkolei megafon zwrócił się do marynarzy francuskich, z których wydzielono oficerów przemocą i podstępem, goście bowiem brytyjskiego kasyna znajdowali się w tej chwili w niewoli. Drzwi były zamknięte. Za krzesłem każdego francuskiego oficera stało w czasie tego osobliwego śniadania trzech służących w białych rękawiczkach, którzy śledzili bacznie każde najmniejsze poruszenie się jeńca.

Wczesnym rankiem, przed śniadaniem, wykonano

planowy napad na francuskie okręty.

Łodzie motorowe zbliżyły się do francuskich statków i po chwili weszli na pokład uzbrojeni żołnierze z nasadzonemi bagnetami. Brytyjscy oficerowie przedstawili się francuskim kolegom, których dnia poprzedniego wieczorem zaprosili do siebie i **zażądali ich bezwarunkowego poddania się.**

Gdy marynarze francuscy weszli na pokład nieuzbrojeni, ujrzeli skierowane na siebie gotowe do strzału działa brytyjskich okrętów wojennych. Komendant jednego francuskiego torpedowca, który starał się zatopić swój okręt, został powstrzymany od tego czynu, gdyż brytyjska flota wojenna otworzyła natychmiast ogień na wszystkie francuskie okręty.

Po tym udałym napadzie francuscy oficerowie zostali jako jeńcy wsadzeni do aut ciężarowych i w towarzystwie uzbrojonych żołnierzy przewiezieni do kasyna wojskowego na „proszone" śniadanie.

Najdrastyczniejsza jednak ze wszystkich scen miała dopiero nastąpić: drzwi od jadalni otworzyły się, a w nich ukazał się starszy oficer marynarki angielskiej, który na Francuzach — jak opisuje Blond — uczynił dobre wrażenie. Oficer ten, któremu towarzyszył tłumacz, miał **przykrą misję zaznajomienia jeńców z ich nowem położeniem, a jeśli możliwe, pozyskanie ich dla Anglji.**

Z zupełnie wyraźnem zakłopotaniem rozpoczął on odczytywanie pisma, w którem brytyjska admiralicja nie mogła się lepiej usprawiedliwić ze swego postępowania wobec Francuzów, jak twierdząc, że było ono

koniecznie potrzebne ze względu na bezpieczeństwo imperjum brytyjskiego.

Anglja łudziła się rzeczywiście nadzieją, że wśród oficerów marynarki francuskiej, mimo tego rodzaju postępowania, znajdą się jeszcze ludzie, którzy chcieliby przejść na stronę angielską. Gdy brytyjski oficer odczytując swe pismo doszedł do słów „British pay and conditions", uczucie palącego wstydu nie pozwoliło mu dalej mówić. Usta jego zadrżały, poczerwieniał na twarzy, poczem oderwał oczy od pisma, popatrzył znacząco na Francuzów, oddał to pismo tłumaczowi, wyszeptał przy tem jakieś usprawiedliwienie i wyszedł.

Blond pisze w tem miejscu: „**Jego zachowaniem się byliśmy ujęci.** Pierwsze wrażenie, jakie uczynił dla nas, nie łudziło nas. Byliśmy wygnańcami. Dopiero co zdradzono nas i przy pomocy żołnierzy z nasadzonemi bagnetami odpędzono nas od naszych okrętów. A pierwszem słowem, jakie Anglja skierowała do nas, było słowo „sprzedajność". Znalazł się jednak przynajmniej jeden oficer brytyjski, dla którego wypowiedzenie tego słowa było ponad siły".

Prawdziwe jednak cierpienie Francuzów rozpoczęły się od chwili, kiedy stawili oni opór, nie chcąc za nic w świecie sprzedać się Anglji. Wprawdzie Wielka Brytanja przyrzekła odesłać ich do domu przy pierwszej sposobności i na wypadek, gdyby nie chcieli służyć interesom brytyjskim, ale **dla większej części tych nieszczęśliwców u płynęło między tą obiecanką a wypełnieniem jej przeszło 5 miesięcy.**

Jedną trudność stanowi fakt, że

w Anglji nie było koszar wojskowych.

Ponieważ kraj ten po raz pierwszy dopiero dysponuje własnem wojskiem, kadry jego zmuszone były w czasie lata przebywać pod namiotami. W jesieni na pomieszczenie wojska **zarekwirowano hotele i kasyna.** Dla francuskich jeńców jednak nie było ani hoteli, ani kasyn. Musieli też oni aż do nastania zimy sypiać pod namiotami na gołej ziemi. W niektórych obozach nie było nawet odpowiedniej ilości namiotów tak, że wielu musiało spędzać noce bez okrycia na wolnem powietrzu.

Naprzykład w obozie mieszczącym się w parku Frendham, obliczonym na 1000 francuskich jeńców, było zaledwie kilka małych krytych namiotów. Gdy Francuzi dowiedzieli się tam pewnego piątkowego wieczoru, nie zastali już angielskiego personalu, który jak zwykle, wyjechał na wypoczynek niedzielny. Ponieważ po dwudniowej głodówce i tutaj nie otrzymali nic do jedzenia, **nie mogli sobie w inny sposób pomóc, jak ubijając kilka sztuk jeleni, należących do parku.**

Gdy Anglicy po trzech dniach powrócili wreszcie z wywczasów niedzielnych, byli ogromnie oburzeni tem postępowaniem Francuzów i odrazu **odciągnęli sobie należytość za ubite jelenie ze skromnego żołdu jeńców.**

Aby internowanych pozyskać jednak dla sprawy angielskiej, zastosowano tak ze strony grupy generała de Gaulle, jak również ze strony brytyjskiej

wszystkie możliwe środki propagandowe.

Okłamywano jeńców, jakoby generał de Gaulle przybył do Anglji z Vichy, **jako pełnomocnik marszałka Petaina**, celem zorganizowania dalszej walki. Nieustannie przysyłano do obozu emisarjuszy z grupy gen. de Gaulle w nadziei powiększenia jego szczupłych sił, nie wynoszących nawet 10.000 ludzi.

Byliśmy zmuszeni zawsze konferować z nimi przez całe pięć minut — pisze Blond. „Obchodzono się z nami niemniej uprzejmie niż z Francuzami, których obrobiono i użyto do radja. Nieznośne warunki wewnętrzne, z powodu których cierpieliśmy, zawdzięczaliśmy zapewne w pierwszej linji **niewiarygodnej powolności brytyjskich organizacyj.** Gdybyśmy w Anglji pozostali ze 7 lat, przypuszczam, że wkońcu znaleźlibyśmy odpowiednie pomieszczenie. Tymczasem dzielono nas ciągle na grupy i odsyłano do różnych obozów, ponieważ to odpowiadało polityce „gaullistów", którzy chcieli nas wszelkiemi środkami zmusić do uległości.

Zachowałem sobie na pamiątkę niektóre z propagandowych pism, jakiemi starano się nas przerobić i które nawoływały do rewolucji we Francji. Niestety przy wsiadaniu na okręt w Liverpoolu zabrało mi je kilku niezwykle gorliwych i ciekawych pracowników „z Intelligence Service".

Narady gospodarcze rządu rumuńskiego.

Bukareszt, 8 lutego. **We czwartek odbyła się w Bukareszcie pod przewodnictwem generała Antonescu w obecności wszystkich ministrów resortów gospodarczych i podsekretarzy stanu narada gospodarcza rządu, na której postanowiono podjąć roboty publiczne, jak kanalizację i budowę grobli już na wiosnę przy użyciu wielkich środków.**

Jako siły robocze mają być użyci również i ci, którzy otrzymują zboże na zasiewy jako zasiłek rządu rumuńskiego. Będą oni spłacali długi pracą. To samo dotyczy tych, którzy mają długi w bankach względnie w urzędach podatkowych.

Z wielkiem zadowoleniem stwierdzono **uzyskanie atmosfery zaufania w życiu gospodarczem**, co wyraziło się przez wzrost wkładów bankowych, spadek kursów dewiz i poprawę na rynku akcyj na giełdzie.

Postanowiono, że w radach nadzorczych przedsiębiorstw, finansowanych przez rumuński bank narodowy **zasiadać będą przedstawiciele banku narodowego**, aby nadzorować użycie przyznanych przez bank kredytów. Żądany przez hodowców winorośli kredyt został im przyznany i zagwarantowany na zbiorach wina.

Zastosowanie sprowadzonych z Niemiec traktorów ma być tak przeprowadzone, aby uzyskać możliwie najlepsze rezultaty i uniknąć spekulacji oraz nadużyć. Za zgodą rolników i przy zastrzeżeniu korzyści dla tych, którzy się na to zgodzą, pola mają być przeorane również poprzecznie, aby tem samem można było wykorzystać miedzo, których pozostawienie odłogiem przynosiło straty roczne w wysokości miljarda lei. **Wszystkie nieuprawne dotychczas tereny miejskie i wiejskie muszą być obrobione w przyszłości przez ich właścicieli albo przez państwo.** Szczególną uwagę poświęci się rozbudowie roślin pastewnych, jarzyn, bawełny oraz ziół leczniczych.

Specjalne zarządzenia zostaną wydane **celem poparcia hodowli bydła oraz dla rozwoju rybactwa**, zwłaszcza hodowli karpi. Popierać się będzie również pszczelnictwo i hodowlę jedwabnika, a dobre wyniki w tych dziedzinach będą premjowane.

Otoczy się opieką i poparciem wygłodzoną ludność. Zastrzeżono na ten cel sumy mają być zwrócone bankom względnie odrobione przy robotach publicznych. — Problem zmniejszenia o 30 procent zużycia gumy ma być zbadany natychmiast, zwłaszcza w zakresie ograniczenia ruchu prywatnego.

W kilku wierszach.

Francuski wysoki komisarz dla Syrji generał Henry Dentz wystosował apel do wszystkich osób cywilnych i członków sił zbrojnych, aby bez zastrzeżeń podporządkowali się zarządzeniom marszałka Petaina. —

* * *

Żona i syn pewnego rabina nowojorskiego popełnili samobójstwo z obawy, że syn może być powołany do obowiązkowej służby wojskowej w armji amerykańskiej.

* * *

W Tokio rozpoczęła się dwudniowa konferencja japońskiego sztabu generalnego, w której bierze również udział szef sztabu gen. armji japońskiej w Chinach, generał-porucznik Itagaki.

* * *

Kanada przedłużyła okres wyszkolenia wojskowego z 30 dni do 4 miesięcy.

* * *

W Paragwaju ustąpił premjer Valdez. W jego miejsce został powołany dotychczasowy komendant armji pułkownik Macuca.

* * *

W Moskwie odbyła się rosyjska premje-ra sztuki Gerhardta Hauptmanna „Zachód Słońca".

* * *

Z inicjatywy centralnego słowackiego urzędu gospodarczego, wyższa szkoła Związków Zawodowych w Bratysławie zorganizowała kurs przeszkolenia dla osób zatrudnionych przy aryzacji żydowskich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

* * *

Od 10 stycznia wprowadzony będzie w Słowacji jednolity chleb składający się z 55% mąki pszennej, 15% mąki żytniej, 20% mąki jęczmiennej i 10% mąki ziemniaczanej. Dotychczas składał się w połowie z mąki pszennej i żytniej.

* * *

Bezrobocie w Norwegji zmniejszyło się w dalszym ciągu. Oslo wykazuje najlepszy stan zatrudnienia jaki kiedykolwiek tam zanotowano.

* * *

Nad miejscowością Leon ukazał się na znacznej wysokości angielski balon zaporowy. Zwisające od balonu liny metalowe wyrządziła szereg szkód.

Co dzień niesie?

Fałszerstwo kart zezwoleń.

(h) **Sąd Grodzki w Zawierciu skazał 19-letniego Izydora Dyszego, zamieszkałego w Mierzęczycach za fałszerstwo dokumentu na dwa lata więzienia.**

Oskarżony zatrudniony w gminie jako posłaniec, skradł w sierpniu 1940 r. formularze kart zezwoleń, poczem po zaopatrzeniu ich pieczęcią i podpisem Bürgermeistera, rozdawał wśród swoich znajomych. Przed Sądem oświadczył, iż nie zdawał sobie sprawy z tego, iż wydane przez niego formularze są to karty zezwoleń. Zapomniał przytem zupełnie, że i dla siebie wystawiał także karty zezwoleń. Ponieważ postępowaniem swojem wyrządził gospodarce znaczne szkody, ukarany został z całą surowością prawa.

Trudnili się przemytem żydów.

(h) **Przed Wielką Izbą Karną w Beuthen odpowiadał niejaki Teodor Sandler oraz Julja Jagude oskarżeni o przemycanie żydów na terytorjum polskie.**

Podczas rozprawy stwierdzono, że Sandler przemycił conajmniej wraz ze swymi pomocnikami 400 żydów. W poszczególnych wypadkach otrzymał od żydów wynagrodzenie w wysokości 40—50 Rm. Z pieniędzy jego pomocnicy otrzymali za każdy transport po 10 Rm. Współoskarżona Jagude oskarżona była pozatem o przekroczenie przepisów dewizowych, ponieważ przemytnicy czynili u niej zakupy, przyczem nie uzględniali obowiązujących przepisów dewizowych. Sąd skazał oskarżonego Sandlera na jeden rok więzienia, oraz na grzywnę w wysokości 11.000 Rm., Jagude otrzymała karę 9 miesięcy więzienia oraz grzywnę 3.000 Rm.

(h) **ZA NIEPRZESTRZEGANIE DNI BEZMIĘSNYCH.** Właścicielka zakładu gastronomicznego Janina Kubiza, mająca swój lokal w Siewierzu Rynek 9, ukarana została przez Urząd Kontroli cen przy urzędzie Landrata grzywną w wysokości 100,— RM, ponieważ wydawała znanym jej osobiście klientom w dniach bezmięsnych potrawy mięsne oraz kiełbasę.

(h) **SPRZEDAWAŁA CHLEB ZA DROGO.** Za przekroczenie przepisanych cen maksymalnych przy sprzedaży chleba ukarano handlarkę Tomczyk Mariannę, zamieszkałą we wsi Brudzowice w powiecie Zawierciańskim grzywną w wysokości 100,— RM. Za to samo przestępstwo Landrat jako urząd kontroli cen ukarał handlarza Jana Słotwińskiego z Siewierza grzywną w wysokości 30,— RM.

Z zadań państwowego zarządu weterynaryjnego.

Kattowitz, 8 lutego.

Stan ilościowy zwierząt gospodarskich jest ważną częścią majątku narodowego. Ochrona tego stanu przed stratami jest jednem z najważniejszych zadań państwowego urzędu weterynaryjnego, mającego obecnie swą siedzibę przy rządzie w Kattowitz.

Po wprowadzeniu dnia 1 października r. 1940 na nowowłączonych obszarach wschodnich ustawy o ochronie bydła i zwierząt domowych przed zarazami, zarząd weterynaryjny ma dla swojej działalności podstawę prawną, umożliwiającą **celową walkę z zarazami.**

Zarząd weterynaryjny w pierwszych miesiącach swej działalności przezwyciężyć musiał cały szereg trudności, aż ostatecznie

zlikwidowano niebezpieczeństwo epidemji wśród zwierząt,

co w przeciwnym razie przyczyniłoby się do znacznego zmniejszenia pogłowia zwierząt. Już przedtem zaobserwowano w miejscowościach dotkliwy spadek pogłowia, zwłaszcza bydła rogatego, które dotkliwie ucierpiało od suszy, niedoborów zbóż i paszy oraz od pryszczycy. Warunki pracy utrudnione były w rejencji rządowej Kattowitz na skutek tego, że **cały ten obszar jest obszarem granicznym** i dlatego zarząd weterynaryjny zwracać musiał baczną uwagę na przenoszenie chorób przez bydło sprowadzone, względnie kupione z zagranicy.

Daltego też ustawa przewiduje cały szereg przepisów, które uwzględniają owe niebezpieczeństwo, uniemożliwiając import całego szeregu zwierząt z zagranicy, zwłaszcza z krajów, w których **niebezpieczeństwo zarazy jest wyjątkowo wielkie.** W wypadku o ile import bydła z zagranicy jest dozwolony, zwierzęta na granicy podlegają badaniu urzędowego lekarza weterynaryjnego. Oprócz tego na miejscu przeznaczenia zwierzęta poddane zostają ponownemu badaniu poprzedzanemu kilkutygodniową obserwacją.

Przez cały czas obserwacji, zwierzęta przebywają w specjalnych pomieszczeniach i są odosobnione od miejscowego bydła. Dopiero po ponownem badaniu przez lekarza urzędowego nabywca tych zwierząt ma prawo swobodnego dysponowania niemi. Jak konieczne są owe badania na granicy, najlepiej ilustruje fakt, że w ostatnich tygodniach kiedy zakupiono z zagranicy większą ilość gęsi

stwierdzono przy kilku transportach chorobę drobiu,

tak, że kilka tysięcy gęsi ubito na miejscu. Przez radykalny ten sposób uchroniono nasz stan drobiu od zarażenia się. Jest rzeczą zrozumiałą, że walka z epidemją wśród zwierząt domowych tylko wtedy okaże się skuteczna, o ile z drugiej strony nie dopuści się do zawleczenia choroby z zagranicy.

Z zaraz zwierzęcych, które jeszcze czasowo spotyka się na terenie rejencji rządowej Kattowitz, **najwięcej kłopotu sprawia wścieklizna.** Znaczne rozszerzenie się tej choroby spowodowane zostało przez

nieprzestrzeganie przepisów o kontumacji psów,

z drugiej zaś strony stoją w ścisłym związku z wypadkami wojennemi. Skutkiem działań wojennych duży procent ludności został ewakuowany, względnie udawał się do mniej zagrożonych dzielnic kraju, **pozostawiając setki psów bez opieki.** Owa wielka ilość bezpańskich psów spowodowała właśnie znaczne rozszerzenie się wścieklizny na terenie rejencji Kattowitz. Niestety w wielu wypadkach ludność nie wykazuje należytego zrozumienia dla wielkiego niebezpieczeństwa grożącego jej ze strony wściekłych psów.

Wielokrotnie nie przestrzega się przepisów o kontumacji psów

i często słyszy się narzekania, że przepisy o kontumacji psów, jak noszenie kagańca, są niczem innem, jak niepotrzebnem znęcaniem się nad zwierzętami. Ludność nie chce zrozumieć, że przedsięwzięte zaradcze środki ostrożności mają na celu nietylko umożliwienie dalszego rozszerzenia się wścieklizny wśród psów, lecz **przedewszystkiem ochronę człowieka przed konsekwencjami ukąszenia przez wściekłego psa.** — Wścieklizna jest bowiem wyjątkowo niebezpieczna dla człowieka i pociągnęła w przeciągu jednego roku na terenie rejencji rządowej Kattowitz **cały szereg ofiar.** Wprawdzie zawdzięczamy nauce szczepienia ochronne, z pomocą których pokąsany człowiek chroniony być może przed wybuchem tej straszliwej choroby, lecz niestety szczepienie ochoronne zatosowane być musi w odpowiednim czasie, gdyż o ile choroba już zrobiła znaczne postępy, **człowiek skazany jest na śmierć wśród strasznych boleści.**

Inne zarazy zwierzęce mniej są znane wśród społeczeństwa zwłaszcza wśród ludności miejskiej. Pomimo tego jednak każdy powinien wiedzieć, że niebywale szybko rozpowszechniająca się zaraza pryszczycy może poważnie zagrozić większym ośrodkom położonym w pobliżu miejscowości, gdzie pryszczyca stanowi niebezpieczeństwo specjalnie w dostarczanym nabiale. Cały szereg innych chorób zakaźnych zwłaszcza wśród trzody chlewnej można zlikwidować, o ile nauka i zarząd weterynaryjny dołożą wszelkich starań celem zniszczenia źródeł zakażeniowych.

Ze względu na przepisy policji weterynaryjnej jak i ze względu na ogólne warunki higjeniczne i sanitarne rzeczą o pierwszorzędnej wadze i znaczeniu jest **stworzenie całej sieci nowoczesnych zakładów rakarskich.** Wprawdzie istnieją na obszarze rejencji rządowej Kattowitz dwa zakłady rakarskie, lecz zarówno higjeniczne jak i maszynowe urządzenia tych zakładów daleko odbiegają od stawianych wymogów.

Do zadań zarządu weterynaryjnego należy także

przeprowadzenie oględzin mięsa i bydła przeznaczonego do uboju.

Oględziny mięsne dają konsumentom gwarancję, że mięso będące w handlu jest wolne od jakichkolwiek zaraz chorobotwórczych. Wiadomo bowiem, że spożycie mięsa spowodować może poważne zatrucia o ile mięso nie było poprzednio badane. **Cały szereg chorób zwierzęcych przenosi się bowiem na ludzi i spowodować może masowe zatrucia mięsem.** Chodzi tu przedewszystkiem o **specjalny rodzaj parazytów** jak np.

trychiny i tasiemce.

Ochrona ludności przed spożyciem niezdatnego do spożycia mięsa jest przeto najważniejszem zadaniem zarządu weterynaryjnego i ustanowionych w tym celu specjalnych badaczy mięsa.

Przeprowadzenie oględzin mięsa i bydła przeznaczonego do uboju wymaga szeroko zakrojonej organizacji. Na terenie rejencji rządowej Kattowitz znajduje się około 50 rzeźni przeznaczonych do uboju i badania bydła. Chociaż przeważna część rzeźni **pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia,** to jednak dzięki pracy zarządu weterynaryjnego oględziny mięsa odbywają się wszędzie prawidłowo tak, że **możliwość zachorowania przez spożycie mięsa niezdatnego do użycia jest w praktyce wykluczona.**

Także w wypadku o ile bydło ubite zostaje prywatnie poza rzeźniami publicznemi podlega również obowiązkowi badania. Badania przeprowadzają ustanowieni w tym celu lekarze weterynaryjni, oraz odpowiedzialni oglądacze, wyznaczeni w danym okręgu przez Landrata. Także i mięso, pochodzące z zagranicy, podlega badaniu, zanim dostanie się do rąk spożywcy. W tym celu do dyspozycji władz stoją trzy urzędy badania mięsa, pochodzącego z zagranicy. **Ogółem już dzisiaj na terenie rejencji rządowej Kattowitz czynnych jest przy oględzinach bydła i mięsa, jak i przy badaniu, czy mięso wolne jest od trichin, przeszło 300 osób.**

Mięso i wyroby mięsne oraz wszystkie środki żywnościowe pochodzące od zwierząt, łatwo ulegają zepsuciu, względnie zmienić mogą przez nieprawidłowe przechowywanie lub przez zanieczyszczenie swój skład, tak, że spożycie ich wywołuje objawy chorobowe. Dlatego też bieżąca kontrola całkowitego obrotu środkami żywnościowemi przez organa policji żywnościowej, jak zwłaszcza przez rzeczoznawców weterynaryjnych, jest w interesie konsumentów warunkiem koniecznym.

Regularne kontrole zakładów masarskich i rzeźniczych, jak i punkt sprzedażnych ryb przez urzędowych lekarzy weterynaryjnych, dają rękojmię, że **do rąk spożywcy dochodzi towar świeży** i nieszkodliwy dla zdrowia.

Dla różnorodnych zadań państwowego zarządu weterynaryjnego Regierungspräsident, oprócz specjalnego rzeczoznawcy, zatrudnionych jest obecnie 10 urzędowych lekarzy weterynaryjnych, którzy rozdzieleni są na poszczególne powiaty.

Już przed rokiem uruchomiono w Kattowitz Weterynaryjny Urząd Badania.

Instytut ten przeprowadza dla całego okręgu rządowego Kattowitz wszelkie bakterjologiczne badania mleka i mięsa i popiera wszędzie pracę zarówno urzędowych, jak i praktycznych lekarzy weterynaryjnych, gdzie szczegółowe badania tego instytutu są konieczne celem postawienia diagnozy.

Reorganizację państwowego zarządu weterynaryjnego uważać należy na terenie rejencji rządowej Kattowitz za ukończoną, chociaż zwłaszcza pod względem personalnym istnieją jeszcze poważne luki. Podstawowe ustawy z dziedziny ustawodawstwa weteryanaryjnego są już wprowadzone w życie, względnie już w najbliższej przyszłości zostaną wprowadzone. Racjonalnie zorganizowana policja weterynaryjna dokłada wszelkich starań, aby stan zwierząt, wyjątkowo ważny dla aprowizacji, uchronić przed zarazami.

We wszystkich rzeźniach panuje wzorowy ład i porządek i prawidłowe oględziny mięsne dają gwarancję, że do rąk spożywcy dostaje się jedynie mięso bez skaz. W przeciągu tego roku na tem polu zrobiono już bardzo wiele, chociaż niewątpliwie jeszcze bardzo dużo pozostaje do zrobienia, nim ogólny poziom na polu weterynarji dorówna poziomowi w Rzeszy.

Najmłodsza gmina powiatu bendzińskiego.

(h) **W wyniku reorganizacji życia samorządowego w Zagłębiu Dąbrowskiem władze przed kilkoma miesiącami przystąpiły do stworzenia nowej gminy w powiecie bendzińskim a mianowicie gminy Gołonóg.**

Chociaż gmina ta zamieszkana jest przez przeszło 22.000 mieszkańców, przedtem należała pod względem administracyjnym do gromady Strzemieszyce Małe. Nie przeto dziwnego, że w nowej gminie panowały nieporządki. **Tak np. dla 2.000 dzieci w wieku szkolnym istniało tylko 11 pomieszczeń do dyspozycji.**

Pod względem administracyjnym gmina Gołonóg otrzymać ma **całkowitą samodzielność.** Dnia 11 września ub. roku kierownictwo nowej gminy objął komisarz rządowy Schuba. Nakładem przeszło 15.000 Rm. doprowadzono do porządku budynek przeznaczony na pomieszczenie zarządu miejskiego. Po 4-miesiocznej działalności stwierdzić można na ważnem polu życia samorządowego znaczną poprawę.

We wszystkich budynkach szkolnych przeprowadzono cały szereg koniecznych remontów i inwestycyj. Aby zmienić ogólny wygląd miejscowości, uporządkowano ulice, oraz naprawiono drogi i studnie. Z wiosną przystąpi się do dalszej naprawy dróg. Pozatem zarząd gminy projektuje **założenie nowych rozległych zieleńców,** które niewątpliwie przyczynią się do polepszenia ogólnego wyglądu miejscowości. Prace te są tem pilniejsze, ponieważ Gołonóg ze względu na swój stary kościółek, zbudowany w XVIII wieku na górze Gołonoskiej, jest jedną z najliczniej odwiedzanych miejscowości całego Zagłębia Dąbrowskiego.

Zarząd gminy przystąpił także do **reorganizacji straży pożarnej.** Po zakupieniu pompy motorowej oraz sprzętu i ekwipunku przystąpi już w najbliższych tygodniach do budowy nowoczesnej remizy strażackiej. Zarząd gminy nosi się jeszcze z całym szeregiem projektów i planów, mających na celu doprowadzenie tej najmłodszej gminy powiatu bendzińskiego do stanu wzorowego porządku.

Geniusz czy warjat?

Pan Piórko wpadł do swego kawalerskiego pokoju, szerokim gestem otwarł okno, wyrzucił na ulicę płaszcz i kapelusz, poczem zamknął je i rozsiadłszy się przy stole z namaszczeniem począł temperować wieczne pióro.

Ważną tę czynność przerwała mu gospodyni, wnosząc do pokoju wyrzucone przed chwilą części garderoby.

— O święci pańscy, znów pana napadło, czemuż pan te ostatnie szmaty przez okno wyrzuca?

— Spokojnie, zacna pani Paprykiewicz. Nie za oknem, lecz w szafie powiesiłem moje posiadłości. A teraz siadaj pani, i jeśli już chcesz koniecznie zaśmiecać mój Parnas swoją osobą, to zachowuj się spokojniutko, nie rozpraszaj mego natchnienia. Bo, powiadam ci, nadeszła wielka chwila, kiedy wreszcie drobnym maczkiem zapisane trzy karty poniosę na stół redaktorski i wór mamony złożę u twych niemytych stóp...

— Może pan nareszcie zapłaci komorne?

— Milcz, pani Paprykiewicz, czyż mało ci, że zabierasz mi w całości grosz z opieki społecznej pobrany, a więc grosz publiczny? Ty kobieto publiczna, istoto płaska i przyziemna...

— Już widzę, że znowu pana ten bzik czy fijoł na dobre ogarnął.

— Wspaniała myśl! Oto tytuł: „Bzik czy fijoł“. A dalej, słuchaj pani: bzik czy fijoł, gicałami wywijoł, gemby ludziom rozbijoł... Ach, pani Paprykiewicz! Jakże brukową masz pani gawędę. Wszak w literaturze pięknej nie może być joł! Każde słowko jak ciasteczko, krągłe, słodkie, pachnące, przymilne; takie: w buzię brać, buzi dać. A więc da capo: bzik czy fijał, rączętami wywijał i mordzięta — słyszysz pani — i mordzięta rozbijał...

— Na miły Bóg, poco pan atrament na stół rozlewa?

— Tempo, pani Paprykiewicz, tempo, XX wiek! Kto dziś pióro w kałamarzu macza? Czas, myśl, pomysł, wszystko ucieka, goni własny ogon, więc: tempo, paluszek w atrament i tu, tu na ścianie chlast, prast, malujemy dzieło literackie, które świat zadziwi, redakcję jak dynamit rozsadzi! Jedną, drugą, trzecią ścianę, tak pani Paprykiewicz, trzy ściany drobnym maczkiem zapiszemy i — nadzwyczajne wydanie, trzy tapety w jednym numerze!!!

— Panie Piórko, zlituj się pan, kto mi te ściany wyremontuje...

— Komornik, łaskawa pani. On tak panią wyremontuje, że pani bez gratów i ścian zostaniesz. Ha! Czy wyobraża sobie pani jak Fredro). Całość trzy tomy, na trzy autorecznopis wieszcza Piórko! (Odmienia się jak Fredro). Całość trzy tomy, na trzy auta ciężarowe i jazda do domowej bibljoteczki. Po raz pierwszy, drugi... Stop! Wzięło muzeum narodowe! Chodźno tu bliżej, zacna matrono i daj kudłatą główinę. Chińskie pędzelki z włosiąt twych zrobimy i tempo...

— Panie Piórko, przecież mi pan całą głowę oskubie!

— Gęsi swój puch na marne poduszki oddają, a twój puch gęślno moją krwią tuczona, dziełu wiekopomnemu ma służyć. Chodź bliżej, słodycz moja, malujemy loczkami...

— Puść pan! Całą gębę wysmarował mi pan atramentem! Co mój stary powie?

— Nic nie szkodzi, kominiarska córo. Całe życie facjatę malujesz, niechże ją ci ja raz wymaluję. Dawaj centymetrówkę, mierzymy. Format znormalizowany, trzy metry na dwa pięćdziesiąt. Nie masz centymetrówki? Dawaj tasiemkę od pantalonów. Tak, niema wstydu, gdzie o wielkie dzieło chodzi. Trzymaj przy futrynie, mierzymy. W pasie masz dobre dwa metry, zatem metr brakuje. Dopisujemy. Na czem to skończyliśmy? Aha, maluj pani dalej, ja dyktuję:

„i zapalili mu kadzidła wonne,
i wśród łkań redaktorów, wśród
zawodzeń ludu

ponieśli ciało na auto stukonne“... Uważasz pani, taki zmotoryzowany pogrzeb, na śmieciarce magistrackiej. Nie! Zmaż pani to wszystko. Dziś poezja nie opłaca się, 10 groszy za wiersz. Furda! Gdzież te czasy, kiedy to za jeden wiersz rządek szczerbaty 25 groszy płacili... Pokaż pani zęby!

— Naco panu moje zęby?

— Chcę zobaczyć twe rzadki szczerbate. Ha, po trzy marchewki w rzędzie, masz w twojej gębie i 25 groszy chce za rządek?

— Zostaw pan, nie wyrywaj!

— Jazda, do roboty! drugą ścianę obrabiamy! Teraz coś z działu naukowego, aktualnego, naprzykład: latawce! Ornitoptery czyli ptakośruby, helikoptery czy — grzbietośruby, wreszcie aeroplany czyli pyskozbijce. Uważasz pani: Liljenthal, Ferber, bracia Wright, Bleriot, Farman, światowe sławy, a w rezultacie — partacze. A my sobie tu we dwoje, skromniutko, cichutko, bez rozgłosu, zmajstrujemy coś, czego jeszcze nie było! Wyciągnij pani tu maszynę do szycia!

— Jeszcze czego?

— Spokojnie, bez sprzeciwu! Jazda! Teraz lej pani do pudła wodę z karafki. Benzyna? Postęp, my lejemy czyściutką wodę i uważasz pani, takie roaladowanie atomów... A teraz zakrop to pani oliwą od sardynek. Niema sardynek? Może być olej rycynowy, tam, w stoliku nocnym. Dobrze. Teraz wkręcamy do kółka propeler ze starej gazety i gotowe. Dymaj pani mocno pedałkiem, a ja otwieram okno. Tak, teraz maszynkę pod okno...

— Jezusie! A to poco?

— Startujemy, ciemna kobieto! O, patrz! Kręć mocno! Hej, siuuup! i już maszynka za oknem!

— Ludzie, ratunku!!!

— Stój babo! Nie uciekaj, dawaj kieckę, robimy balon! Ha, uciekłaś tchórzliwa istoto! A my sobie śladem Ikarka sfruniemy jak motylek! Na bok z pod okna, tłuszczo gapiiwa, bo wam oczy zaprószę moją osobką! Won koszula i inne pantalony! Jak Ikar, to Ikar, nagusek uroczy, skrzydełka pod paszką — widzicie? Niema żadnego szwindlu, bez żadnej pomocy technicznej, bez żadnych kantów, czyste fruwanie! Uwaga! Fiuuuuut!!!...

— — — — — — —

— Nie pchajcie się państwo, nima i tak co oglądać. Nic z golaska nie zostało, na szufelkę bedom zbirać, bo to przecie z piątego piętra, nie z suteryn! Ale szkoda tej maszyny, prawdziwy przedwojenny „Singer“.

— A cóż mu to, panie dozorco, do głowy przyszło?

— Moja pani, skąd ja mam wiedzieć, co takiemu gryzipiórkowi po głowie chodzi. Fijoła już dawno mioł, bo mi całą ścianę w klatce schodowej zasmarował, a kiedyś to na dach wyloz i list do Pana Boga na śnigu chcioł pisać. No, jak to taki waryjot!

— A z czegóż mu to, panie dozorco?

— Ano pewnie z tych romansów, co po gazytach piszom. No i chyba z bidy...

Smen.

Stwierdzenie tożsamości zastrzelonego zbrodniarza.

(h) **Przed kilkoma tygodniami donieśliśmy o zastrzeleniu uzbrojonego mężczyzny dnia 18 grudnia ubiegłego roku na stacji kolejowej Biala—Lipnik.**

Obecnie po żmudnych dociekaniach stwierdzono tożsamość zastrzelonego osobnika. Chociaż ciało zastrzelonego było tatuowane, śledztwo było utrudnione, ponieważ zastrzelony miał przy sobie dwie palcówki na różne nazwiska. **Obecnie stwierdzono, że zastrzelonym był niebezpieczny bandyta Roman Rakoczy pochodzący z Rzeszowa.** Przeważną część swego życia spędził Rakoczy za murami więziennemi. Rakoczy po wypuszczeniu z więzienia ukrywał się u pewnej kobiety, która pomimo tego iż wiedziała, że Rakoczy jest poszukiwanym przez policję zbrodniarzem, ukrywała go u siebie. Rakoczy obracał się wyłącznie w sferach przestępczych. W toku dochodzeń zaaresztowano także ową niewiastę, która odpowiadać będzie przed Sądem za ukrywanie niebezpiecznego zbrodniarza.

OBWIESZCZENIA URZĘDOWE

Licytacja przymusowa.

W poniedziałek, dnia 10 lutego 1941 r. o godz. 10tej przedpołudniem zlicytuję publicznie w Sosnowitz, Parkstr. 3 według najwyższej oferty za natychmiastową zapłatą gotowkową następujące zajęte przedmioty:

Różne meble i części urządzeń mieszkaniowych, urządzenie biurowe, 1 słownik rosyjski (79 tomów), odkurzacze, wagi, walizy, wyżymaczki, elektryczne żelazka do prasowania, lampy, 1 duża garderoba, lustra, ubrania, serwety stołowe, kapy na łóżka, 2 maszynki do mięsa, 10 sztab 30%-ego białego metalu, 180 paczek śrub, nitów i haków, 3 wozy robocze, 3 wozy rzeźnickie oraz 200 sztuk rur kanalizacyjnych (kamionkowe) średnicy 15 cm, długość 100 cm, 40 sztuk rur kolankowych (kamionkowe) średnicy 15 cm, 40 sztuk odgałęzień (kamionkowe) średnicy 15 cm.

Żydzi nie są dopuszczeni.

Sosnowitz, dnia 5 lutego 1941 r.

Egzekutor
Allgemeine Ortskrankenkasse Sosnowitz
Czakan.

71

Kącik filatelistyczny.

Na licytacji w Dorotheum.

Wiedeń, w lutym.

Dotychczas ani na terenie Polski ani Generalnego Gubernatorstwa nie było ani jednej licytacji znaczków. A jest to przecież chyba najlepszy z jednej strony sposób **pozbycia wartościowych dubletów**, a z drugiej strony najwygodniejsza możliwość **skompletowania zbioru**. Katalog aukcyjny rozchodzi się w tysiącach egzemplarzy wśród wszystkich poważniejszych zbieraczy, za minimalną opłatą zamieszcza się w nim reprodukcje poszczególnych egzemplarzy, a także można zorjentować mniejwięcej po cenach wywołania, jaka będzie ostateczna kwota nabycia.

We wszystkich większych miastach na zachodzie Europy licytacje znaczków odbywają się nieperjodycznie, to znaczy, że zależnie od nadesłanego materjału, czy też przymusowej rozsprzedaży większych zbiorów zapowiada się zgóry wiosenną czy też zimową aukcję. Gdzieniegdzie co miesiąc, czasem raz na kwartał zbierają się wszyscy miejscowi filateliści, aby śledzić z prawdziwą emocją przebieg „walki" o rozmaite

Najnowsze znaczki pocztowe Rzeszy Niemieckiej, Francji i Luxemburgu.

rzadkości. We Wiedniu natomiast aż dwa razy na tydzień wszyscy filateliści mogą oglądać podobne widowisko, gdyż w **Dorotheum** (Wien I, Dorotheergasse 11) w **każdy wtorek i piątek znaczki o wartości kilkunastu tysięcy złotych przechodzą z rąk do rąk.**

W dość dużej sali, tak wielkiej jak gimnazjalna izba szkolna na 60 uczniów, ustawiono ławki oraz rodzaj „katedry" przy której zasiada rzeczoznawca. Odczytuje on numery katalogu aukcyjnego, dodaje swe własne uwagi o stanie znaczka względnie jego rzadkości, a stojący obok niego urzędnik trzyma w swem ręku kartkę papieru z nalepionym okazem. **Wprawa i szybkość orjentacji kierownika licytacji zdumiewa niedoświadczonego widza.** Ktokolwiek z obecnych trzymając podniesioną w górę rękę obwieszcza, że podbija cenę poprzednika; w ciągu niecałej minuty słychać słowa: numer kolejny 42, znaczek Kiauczau nr. Michla 15, niestemplowany, cena wywołania Reichsmark 12! Szereg osób podnosi rękę: 13 RM ten pan w pierwszym rzędzie, 14 na prawo, 15 na lewo, 16 RM pani w przedostatnim rzędzie, 17 RM, 18, 19 pod oknem (dosłownie!!), 20 RM w pierwszym rzędzie, 20 RM po raz drugi, 22 RM dla Pani, kto daje więcej? 24 RM dla pana w pierwszym rzędzie po raz pierwszy, po raz drugi..., nikt nie daje więcej?... i po raz trzeci!! Załatwienie sprawy finansowej nie trwa długo, prawie nikt nie kupuje za gotówkę, to znaczy, że stali bywalcy mają swoje własne konta w Dorotheum i rachunek ich obciąża się tylko stawką nabycia. Obok kierownika licytacji zajmuje miejsce przedstawiciel notarjusza, gdyż od publicznych aukcyj pobiera państwo pewien procent, a pozatem dużo znaczków licytuje się w formie egzekucji. Uzyskane pieniądze przekazuje się potem na rece komornika.

Podczas ciekawszych licytacyj sala nie mieści wszystkich nabywców czy też widzów zaznających bezpłatnie niemałych emocyj. Przeciętnie około stu osób tłoczy się w przejściach, czy też pod ścianami, a prawie **wszyscy notują ceny osiągnięte.** Można oczywiście zamówić sobie jakiś znaczek listownie, a nadsyłając odpowiednie wadjum wyznaczyć granicę, do której chce się licytować. Dział filatelistyczny Dorotheum załatwia już taką transakcję licząc tylko koszta przesyłki. Teraz oczywiście nie można wysyłać do Wiednia pieniędzy z Gubernatorstwa czy też w zamian zato otrzymywać znaczki (chyba za zezwoleniem urzędu dewizowego). Przy zamówieniu aukcyjnego znaczka kilka dni naprzód, owa oferta ma pierwszeństwo, a czasem podany limit jest zadobry bardzo wysoki. **Wówczas licytator „droczy" się z obecnemi amatorami ku uciesze słuchających.** Podaje cenę wywołania, i stale podwyższa stawkę aż do wysokości, której już nie chce często zapłacić żaden rodowity wiedeńczyk. Dla orjentacji osób, które kiedyś będą może chciały kupować lub sprzedawać w Dorotheum decyduje o kalkulacji przepis, że do ostatecznej sumy dopłaca kupujący 15 procent, a od tej sumy potrąca się od sprzedającego także 15 procent, czyli że przedsiębiorstwo zarabia około 30 procent. Tak wysoki odsetek zraża tylko niedoświadczonych, bo przecież zato można sprzedać o wiele szybciej niż w normalnym komisie i to wobec całej rzeszy zainteresowanych.

Licytacja trwa około dwóch godzin, a nieprzyzwyczajony do takiego tempa uczestnik wychodzi z niej oszołomiony. Szczęśliwi nabywcy porównują zdobyte serje czy też zbiorki, inni narzekają, że podbito im ceny, a wszyscy wyznaczają sobie znów rendez-vous w następny wtorek lub piątek. Urzędnicy Dorotheum przygotowują już zawczasu nowe eksponaty, które w pozostałe dni można oglądać (za szybkami) ustawione w odpowiednich gablotkach.

Czytelników „Kącika" interesuje zapewne **jakie ceny płaci się w Wiedniu.** Podamy tu kilka przykładów pełnej ceny nabycia: np. FIS I (Austrja) „przybito" za 234 zł., serję „Odsiecz Wiednia" za 195 zł., Dollfuss 10 s. — 480 zł., Malta (cena wg. Michla nr. 77: 50,—) za 55 zł., Portugalja (nr. wg. Michla 16: 40,—) za 50 zł. (!!), 20 sztuk bloków Bratysława (Michel 50,—) tylko za 23 złote.

Cena wywołania za t. zw. 2 serje Generalnego Gubernatorstwa (w parkach) wynosiła 78 zł. Nie znalazł się na nie żaden nabywca! Również czworobloki tej serji po podobnej cenie należały do całkiem nielicznych objektów, które wywołano daremnie. Rekordowa natomiast stosunkowo cenę osiągnął gazetowy znaczek Lombardji nr. 2, który kosztował nabywcę 75 złotych przy wartości katalogowej 40 pkt., a cenę wywołania podawał katalog na zaledwie 28 zł.

Zdziwiająco wysokie kwoty płacono za uszkodzone egzemplarze, ale posiadały one bądź co bądź nieznaczne błędy, — przeważnie reperowane. Tak np. znaczki drugiej jakości („secunda") Saksonji (Michel 70 pkt.) „poszły" za 19 zł., czyli jak to się u nas mówi za 28 proc. Doświadczenie, jakie wynosi się choćby z jednej licytacji jest niepoślednie, a w każdym razie jesteśmy przekonani, że gdyby jakakolwiek bardziej przedsiębiorcza firma w Krakowie lub Warszawie podjęła się przeprowadzenia podobnej imprezy, zapewne odniosłaby pełen sukces.

—**Is**—

Sprostowanie: W ostatnim „Kąciku" wydrukowano w końcowym ustępie omyłkowo zamiast „muzeów" — numerów.

NAJMNIEJSZY BUT ŚWIATA.

Na wystawie wyrobów szewskich w Hamburgu są obecnie wystawione także prace miniaturowe pewnego 70-letniego mistrza. M. in. można tam znaleźć także bucik o 2 mm. wielkości, który jest chyba najmniejszym butem na świecie. Także inne eksponaty dowodzą, że mistrz pracował przy pomocy szkła powiększającego i pincetki.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-82. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 10 Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 9.

Niejaki Karol

z cyklu

„Przygody Cally'ego"

Wieczór był nudny, brudny, zadeszczony. Od kilku godzin siąpał drobny, monotonny „kapuśniaczek" zdolny spowodować u mniej wytrzymałych napad ostrej melancholji. Nie ma się więc czemu dziwić, że nasza paczka, więc rudy Miecio, pyskaty Franek, mrukliwy Edo, zrównoważony Wincuś no i ja — rozsiadłszy się, gdzie kto mógł — rżnęła w „oko" z pasją godną lepszej sprawy. Nie wiem dlaczego, ale w pewnym momencie gry, zbierając karty ze stołu, mruknąłem:

— Ciekawym, co robi teraz Cally...

— Zmyśla dla nas nową bujdę — warknął Franek.

— Możebyśmy go odwiedzili? — zaproponowałem nieśmiało.

— Oszalałeś? — zawołał Edo.

Machnąłem ręką.

— Ostatecznie nic nam się nie stanie, jeśli wysłuchamy jeszcze jednej jego bujdy. Wieczór jest tak beznadziejnie nudny, że przydałaby się nawet tego rodzaju rozrywka. A przyznacie mi chyba, że oryginalność w zmyślaniu i sposób opowiadania naszego kochanego gospodarza są zachwycające. Choćby nawet...

Nie mogłem dokończyć zdania, gdyż ktoś zapukał.

— Wejdź Cally — zawołał Wicek.

— Skąd wiesz, że to Cally? — spytałem.

— Czy można o tej porze spodziewać się listonosza pieniężnego? — usłyszałem jego logiczną odpowiedź.

Zresztą Cally stał już w otwartych drzwiach i gładził ręką wiechcie swych obwisłych, konopnych wąsów. Później wszedł do pokoju, zamknął drzwi za sobą, usiadł na krześle, westchnął i rzekł cicho:

— Smutny mam dzień, przyjaciele...

— Cally! Na miłość Boga, daj spokój! Poco? — zawołał Franek.

Cally nie odpowiedział zaraz. Po chwili dopiero, powoli, jakimś zmęczonym ruchem wyjął z kieszeni bladoniebieską kopertę i wyrzekł:

— Otrzymałem ten list dzisiaj. Przyszedłem do was, byście mi co poradzili. Sprawa jest djablo delikatna i naprawdę bardzo... bardzo niemiła.

Wziąłem ów list od niego. Był oryginalnie zaadresowany:

„Do Pana Kajetana Koralika, inaczej zw. „Cally" właściciela domu przy ul. Dziwnej Nr. 1 w Krakowie".

Stempel pocztowy był dość niewyraźny.

— Skąd nadszedł ten list? — spytałem.

— Z Warszawy — odrzekł Cally.

— Czy mam przeczytać jego treść?

Cally kiwnął głową. Wyjąłem list z koperty i przeczytałem głośno:

„Cally! Przyjechałem. Jestem w Warszawie. Mieszkam hotel „Mazowiecki". Jest ze mną Salli. Tol Strag zwany „Uparty".

Oddałem list Cally'emu.

— Styl telegraficzny. O co chodzi?

Cally wyjął z kieszeni fajkę, nabił ją tytoniem, zapalił, pyknął dymem i dopiero potem jął mówić:

— Ten Strag, moi drodzy, był kiedyś bogaczem. Miał kupę ziemi w stanie Ohio...

— Jest! Mówiłem, że nie obejdzie się bez bujania — wrzasnął Franek. — Naturalnie! Cally otrzymał list i z tego powodu będziemy musieli wysłuchać jego nowej bujdy, specjalnie przez jego chory mózg „ad hoc" wymyślonej.

Cally wstał. Jego zmarszczone brwi nie wróżyły niczego dobrego. Wyjął fajkę z ust, podszedł do Franka, ujął go za klapę bluzy i rzekł ostro:

— Chwilami Franku bywasz niemożliwy. Nie masz ani za grosz tego, co nazywa się: wyczucie rzeczywistości. Nie przyszedłem dziś do was, aby nakarmić was nową bajeczką. Przyszedłem do was po radę... Moja głowa nie może wymyśleć niczego mądrego, a sprawa jest naprawdę djablo nieprzyjemna.

— Słuchaj Cally — mruknął Franek — jeśli rzeczywiście nie masz zamiaru bujać... Choć ja absolutnie nie mogę w to uwierzyć...

— Daj spokój Franek — zawołałem. — Cally! Siadaj i gadaj. Wszystko jedno. Wieczór jest i tak pod psem.

Cally odszedł od Franka i najwyraźniej tłumiąc swe zdenerwowanie, wbił się swemi zamazanemi oczami w ponurą szarość wieczoru nawisłego nad miastem. Nie była to chwila miła. Wszyscy, z pewnością wszyscy odczuwaliśmy jej ciężar. Cally stał milczący przy oknie. Franek utkwił oczy w jego zgarbionych plecach. Mietek bębnił cichutko palcami po stole. Edek i Wincuś w milczeniu palili papierosy, a ja najwyraźniej czułem, że jeśli ta chwila potrwa dłużej, nastąpi jakiś niepotrzebny wybuch. Być może, że i Mietek czuł to samo, gdyż nagle odezwał się do niego:

— Na co czekasz Cally? Zaczynaj!

Cally drgnął. Później odszedł od okna, podszedł do pieca, oparł się o niego plecami i wycedził:

— Dobrze...

I znowu urwał.

— Trzeba mu pomóc — pomyślałem.

—Więc mówiłeś Cally, że ów Strag był kiedyś bogatym człowiekiem? — zacząłem.

— Właśnie. Młody był wtedy jeszcze, zdrowy, silny i poczciwy, choć trochę głupi. Łatwo można go było nabrać. Miał lat 18, gdy wyemigrował z kraju. Nie miał jeszcze 30, gdy był już właścicielem wspaniałej fermy. Zdawało mu się wtedy, że... Zresztą, nie o to chodzi. Dość na tem, że pewnego roku przyszła susza i z kwitnących pól została twarda skorupa ziemi. Strag nie stracił nadziei. Niedarmo zwano go „Upartym". Spróbował jeszcze raz. Ledwie jednak jako tako wybrnął z nieszczęścia, przyszło nowe. Stokroć gorsze. To nowe nazywało się — Doris. Strag zakochał się. Podczas jednego ze swych dość rzadkich zresztą pobytów w Chicago zawadził o jakąś nocną tancbude, poznał w niej tancerkę Doris i wrócił zakochany. W miesiąc potem odbył się jego ślub, a w pół roku później poszedł z fermy dosłownie z próżną torbą. Bywają takie kobiety, a nigdzie na świecie nie jest tak łatwo zdobyć i stracić majątek, jak w Ameryce. Po kilku latach Strag wypłynął we Frisco. Wynajął niewielki skuner i podejmował się przewozu towaru ze zatoki do portu.

Zdołał zapomnieć już o żonie, o nieszczęściu. Pewnego dnia natknął się w jednej z knajp na rodaka. Niejaki Karol. Ów Karol... dziwny typ, chłop w gruncie rzeczy dobry, lecz lekkomyślny. Różnie tam z nim bywało. Nie z jednego pieca chleb jadł, nie jednej roli próbował. Mógł-by pięknie dyskontować swe bogate doświadczenie, gdy był umiał. Nie było w nim jednak nic z bussinesmana. Dowiedział się naprzykład, że w dolinie Salwiche ktoś tam złamał kilof na twardej żyle złota. Momentalnie roztrąbił wieść na całe Frisco, powodując roznietanie się istnej gorączki. A przecież mógł...

Cally odetchnął, a potem ciągnął dalej.

— **Miał jeszcze jedną zaletę ów Karol.** Umiał podchodzić do ludzi, umiał ich zdobywać. W krótkim stosunkowo czasie całkowicie opanował Straga. Wyciągał go na hulanki, włóczyli się po knajpach, pili, bawili się. I oto podczas jednej z takich zabaw, działo się to w chińskiej dzielnicy miasta, Karol zastrzelił jakiegoś Chińczyka. Jak to się dalej stało, że Karol zwiał, a Strag został, jak doszło do tego, że Straga aresztowano pod zarzutem morderstwa, to są sprawy, o których z pewnych względów wolę nie mówić. Dość na tem, że Straga skazano na dwadzieścia lat więzienia.

Cally przestał mówić. Spojrzałem na niego. Wydał mi się bezbrzeżnie smutnym. Chrząknąłem, chcąc w ten sposób zbudzić go z odrętwienia, w jakie wyraźnie zapadł. Ocknął się. Spojrzał na mnie, kiwnął mi głową i rzekł:

— Cóż... trzeba przełknąć i resztę... Dławi mię ta prawda... Strag wrócił... zresztą mnie wam to powiedzieć... ten Karol... to ja...

— Co!!

— Ano tak...

— Sytuacja nie wesoła... — mruknął Franek.

— Dlaczego? — spytał najspokojniej Cally.

Zrozumiałem. Wstałem z krzesła, podszedłem do Franka i rzekłem:

— Miałeś słuszność. On znów bujał...

Franek ścisnął dłoń w kułak.

— Ale przecież ten list — zawarczał wściekły.

— O jakim to liście wspominasz Franusiu? — spytał słodko Cally.

— Przecież, do djabła, pokazywałeś nam list z Warszawy!

— Aha... list od Straga. Donosi mi, że przyjechał razem ze Salli. Salli to jego córka. Trzymałem ją do chrztu. Jej matka była Indjanką czystej krwi. Zginęła tragicznie...

— Wyjdź, w tej chwili, wyjdź Cally, bo zginiesz śmiercią bardziej tragiczną, niż matka Salli — ryknął Franek.

Cally flegmatycznie jął nabijać swą krótką fajeczkę. Później, patrząc w okno, rzekł spokojnie:

— Zdaje mi się, że deszcz przestał padać. Jeśli chcecie, pójdziemy na lampkę wina.

Na drugi dzień zanotowałem w swym dzienniku:

„Wczoraj daliśmy się Cally'emu nabić po raz siedemnasty w butelkę. Tym razem jednak w butelkę dobrego „Cherry 1912".

Ludwik Kotin.